



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XX  
LONDYN—PARYŻ



NR 29/942 (639)

CZWARTEK 21 lipca 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## KENNEDY I JEGO SPRZYMIERZENCY

WBREW starej gwardii partyjnej, wbrew b. Prezydentowi Trumanowi i wdowie po śp. Prezydencie F. D. Rooseveltie oraz pomimo stawianych mu zarzutów katolicyzmu i zbyt młodego wieku, John Fitzgerald (popularnie Jack) Kennedy został wybrany kandydatem Demokratów na przyszłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Desygnację tę uzyskał on już w pierwszym głosowaniu, co zdarzyło się po raz pierwszy od desygnacji F. D. Roosevelta w 1942 r. i większością głosów, o wiele znaczącą, niż własny jego sztab pierwotnie przewidywał. Otrzymał 845 głosów na tylko 409 swego najgroźniejszego rywala, L. Johnsona, oraz zaledwie 79—Stevensona i 45 Symingtona.

Sukces Kennedy'ego nie ograniczył się jedynie do tego efektownego zwycięstwa w głosowaniu. Co jeszcze ważniejsze, po takim zdruzgotaniu przeciwników potrafił on natychmiast wyciągnąć do nich dłoń pojednania, która nie zawisała w próżni: Lyndon Johnson przyjął następnego dnia kandydaturę na Wiceprezidenta. Stevenson wypowiedział się, natychmiast po ogłoszeniu rezultatu głosowania, ze szczerą entuzjazmem o swoim zwycięskim rywalu. Oświadczył publicznie, że żywi dla Kennedy'ego gorącą sympatię i szacunek oraz życzy mu najserdeczniej zwycięstwa, do którego będzie się starał ze wszystkich sił przyczynić.

Poparcie z jednej strony Johnsona i z drugiej Stevensona oznacza zjednoczenie przy kandydaturze Kennedy'ego dwu przeciwstawnych skrzydeł partii Demokratów, których zharmonizowanie w akcji należy do najtrudniejszych problemów tego stronnictwa. Johnson bowiem reprezentuje południowców, konserwatywnych i skrajnie niechętnych równoprawnieniu Murzynów, podczas gdy Stevenson to czołowa osobistość liberalnej lewicy i północnego odłamu partii. Jakiegokolwiek trudności i kontrowersje może jeszcze kandydatura Johnsona wywołać na północy, lub zgoda na współdziałanie jego z Kennedy'm w rodzinnym Teksasie czy innych Stanach południowych, tymczasem i na samej konwencji w Los Angeles wspólny front całego stronnictwa udało się utrzymać.

### ATMOSFERA SUKCESU I HASŁA WYBORCZE

Sukces jest zaraźliwy i zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, kto uzyskał jedno powodzenie pociąga za sobą dalsze. Przygniatające zwycięstwo Kennedy'ego nad rywalami musiało napoić konwencję (Demokratów), przekonaniem, że nareszcie, po dwu kolejnych klęskach wyborczych wieczne wahające się, sceptyczne Stevensona, znaleźli kandydata który wierzy w swoją gwiazdę, umie zwyciężać i ma szczęście, czyli może ich poprowadzić do zwycięstwa. W ten sposób znakomity sukces na terenie własnej partii powiększa bez wąt-

pienia szanse Kennedy'ego jako kandydata Demokratów przy jesiennych wyborach na Prezydenta i zarazem wszystkich kandydatów tejże partii do Kongresu.

Nowym, ożywczym duchem tchną też hasła wyborcze Kennedy'ego, sformułowane w pierwszym publicznym wystąpieniu jako wyznaczonego kandydata na Prezydenta, które wygłosił w dzień po wyborze do stu tysięcznego audytorium wielkiego stadionu w Los Angeles. Wskazał on na rosnące niebezpieczeństwo wyzwania, jakie rzuca Ameryce komunizm i wezwał do zwiększonego poświęcenia na rzecz przyszłości. „Nowa granica” — jak nazwał swój program — „nie jest określona przez obietnice jakie miałbym dać narodowi amerykańskiemu, ale przez żądania jakie zamierzam mu postawić. Odwołuje się

ona do jego dumy a nie do pularcsu, zawiera zapowiedź większych poświęceń a nie większych korzyści i swobód”.

Po stwierdzeniu w dalszym ciągu, że komunizm wciąż postępuje na terenie Azji, wkroczył na Środkowy Wschód i ostatnio pojawia się o 150 km od amerykańskiej Florydy (czyli na Kubie), Kennedy mówił:

„Czy okazaliśmy się tu na wysokości naszego zadania?... Czy jesteśmy gotowi robić te same poświęcenia co Rosjanie w teraźniejszości, aby zabezpieczyć przyszłość, czy też przeciwnie mamy poświęcać naszą przyszłość, aby móc używać w teraźniejszości? Tu właśnie leży zagadnienie „nowej granicy”, oto wybór, który stoi przed naszym narodem, nie tylko między ludźmi i partiami, lecz między

(Dokończenie na str. 8)

## WYMOWNE ZESTAWIENIE

LONDYŃSKI „Times”, donosząc w obszernym korespondencji z Düsseldorfu, o manifestacji uchodźców niemieckich z Prus Wschodnich pisał, że była ona niewskazana, a przemówienie kanclerza Adenauera „dodało ognia do niemieckich rozszewrunków”. Korespondenta uderzyły takie fakty, jak odegranie przez orkiestrę wojskową: „Deutschland, Deutschland über alles”, marsz młodzieży niemieckiej w mundurach, pruskie chorągwie czarno-białe itd. Cudzoziemiec — pisał „Times” — „musiał się czuć wobec tych objawów nieswojo”.

Przemówienie kanclerza wprowadziło nutę dotychczas nieznaną w wystąpieniach powojennego przywódcy niemieckiego. Oto ubolewał on, że po roku 1945 naród niemiecki nie rozwinął u siebie „silnego uczucia narodowego”. Korespondent „Times'a” dowodził, że manifestacja w Düsseldorfie była dlatego przejawem „ukrywającego się nacjonalizmu niemieckiego”, którego „każdy Europejczyk wolałby nie widzieć”. Paryski „Le Monde” znacznie ogólniej, niż „Times” potraktował wystąpienie kanclerza. Stwierdził jednak, że dotychczas był on orędownikiem idei Europy zjednoczonej, której Niemcy powinny się podporządkować. Nacjonalizm jest akcentem nowym w jego ustach.

Nas wszakże interesuje to, że, malując w czarnych barwach położenie na dawnych obszarach Prus Wschodnich, kanclerz nie odróżnił części wraz z Królewcem, włączonej za zgodą mocarstw zachodnich do Związku Sowieckiego, od części, przywróconej Polsce. Nie rozróżnił poza tym, narodu polskiego od reżymu komunistycznego.

Kanclerz Adenauer miał wiele słuszności, gdy uwypuklił ponure położenie samego Królewca, gdzie życie chrześcijańskie niewątpliwie zamarło, ale nie można twierdzić, że to życie zostało zdławione również na obszarach, przyłączonych do Polski. Na Warmii i Mazurach, przywróconych Polsce, życie chrześcijańskie dzięki stanowisku narodu polskiego i postawie Kościoła mogło się rozwijać w walce z komunizmem. Hierarchia Kościoła została tam odbudowana.

Ale kanclerz woli Polskę utopić w morzu komunistycznym, wrogim Zachodowi. Tak, jak Krzyżacy podburzali całą chrześcijańską Europę przeciw Polsce, jako niepewnej ideologicznie z punktu widzenia Kościoła i sprzyjającej poganom czyli Litwinom, podobnie kanclerz chce widzieć w Polakach żywioł mimo wszystko niepewny pod względem ideowym, sprzymierzony z komunistyczną Rosją. Rewindykacyjne postulaty niemieckie w stosunku do Polski możnaby znacznie łatwiej przeprowadzić, gdyby Zachód uwierzył, że naród polski sprzyja komunizmowi i Rosji.

Manifestacja w Düsseldorfie miała wybitne akcenty antypolskie, czego wyrazem było choćby anektowanie przez Adenauera Mikołaja Kopernika. Zebranie odbywało się w 40. rocznicę plebiscytu na Warmii i Mazurach, który wypadł dla Polski niekorzystnie. Był bowiem przeprowadzany w skandalicznych warunkach i w chwili najazdu bolszewickiego na nasz Kraj, gdy naród polski prowadził walkę na śmierć i życie o swój byt, a również o byt Europy zachodniej, z Niemcami włącznie. O tym oczywiście w Düsseldorfie nie wspomniano.

Zapewniał natomiast kanclerz Adenauer, że wolne narody są silniejsze od „narodów słowiańskich” i że jeżeli Niemcy pozostaną solidarni i związani z Zachodem odzyskają Prusy Wschodnie.

Mowa kanclerza i cały przebieg manifestacji w Düsseldorfie uprzytomniły nam raz jeszcze, jak konieczne jest wykazywanie samodzielnego wysiłku narodu polskiego na ziemiach polskich i wszędzie tam, gdzie Polacy przebywają, wysiłku, niezależnego od Rosji i komunizmu i będącego wyrazem walki z kolosem sowieckim. Musimy energicznie przeciwstawiać się próbom utożsamiania nas na jakimkolwiek punkcie z międzynarodowym komunizmem, traktowania polityki polskiej, jako równoległej z polityką Rosji Sowieckiej. Zadanie to musi wypełnić przede wszystkim emigracja polityczna.

PISZEMY to dlatego, co wpadło nam w ręce „orędzie” wydane przez p. Jędrzeja Giertycha, płodnego autora licznych ulotek, manifestów, broszur, wy-

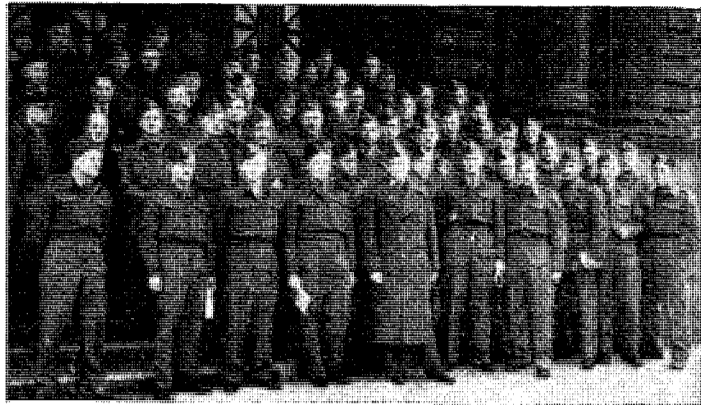
(Dokończenie na str. 5)

W TYM NUMERZE

DODATEK SPECJALNY

PANI W DOMU I W ŚWIECIE

20 LAT B. CHÓRU WOJSKA POLSKIEGO



Sławny Chór Wojska Polskiego (obecnie: Chór im. F. Chopina) obchodzi we wrześniu jubileusz 20-lecia istnienia. Z tej okazji odbędzie się wielki koncert, o którym — jak również o samym chórze — piszemy obszerniej na str. 4-tej i 5-tej. Zdjęcie przedstawia Chór Wojska Polskiego w Szkocji w 1940 roku w Glasgowie. W środku, pierwszy dyrygent chóru, p. Jerzy Kołaczkowski. (Zdjęcie ze zbiorów mjr. L. Skibińskiego)

## OBCHÓD ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W MANCHESTER

W roku bieżącym przypada 40-letnia rocznica Bitwy Warszawskiej, w której Bóg pozwolił zjednoczonemu Narodowi Polskiemu odnieść najwspanialsze naszych dziejach zwycięstwo.

Przed czterdziestu laty żołnierz polski pod wodzą Józefa Piłsudskiego odrzucił na lat dwadzieścia komunistyczną przemoc od swego Kraju i Europy.

Ta karta z dziejów naszych nie powinna być zapomniana. Dziś, gdy Kraj nasz nie jest wolny, powinna być źródłem otuchy i wiary w Miłosierdzie Boże i własne siły naszego narodu.

W czterdziestą rocznicę Bitwy Warszawskiej, żołnierze wszystkich formacji polskich, złożą w Kościele Polskim w Manchester pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia urny z ziemią z pól bitewnych. Obok urn z ziemią z Kraju złożona będzie ziemia z cmentarza lotniczego z Newark, Tatton Park, z pod Monte Cassino, z pod Arnhem i Falaise.

Będzie to akt hołdu dla żołnierzy poległych w walce o wolność Ojczyzny i akt wierności tym samym ideałom, w imię których oni swe życie oddali.

Na uroczystości sierpniowe przybędzie do Manchester: J. E. Książdz Arcybiskup Józef Gawlina.

W czasie Akademii w Houldworth Hall przemawiać będzie gen. Władysław Anders.

W tym samym czasie odbędzie się w Manchester tegoroczny Walny

Zjazd Stowarzyszenia Polskich Komбатantów w Wielkiej Brytanii. Symbolem uroczystości sierpniowych będą urny z pól bitewnych żołnierzy polskich w 2-giej wojnie światowej i Kościół Polski uzyskany przez spo-

(Dokończenie na str. 8)

### MEC. STYPUŁKOWSKI NA KONFERENCJACH PARTYJNYCH

Przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczonej Narodowej w Stanach Zjednoczonych mec. Z. Stypułkowski udał się do Los Angeles na konwencję demokratyczną. Wyjazd swój poprzedził rozmowami z szeregiem czołowych polityków amerykańskich, którym przedstawiał polski punkt widzenia na zagadnienia polityki międzynarodowej w związku z ustaleniem platform wyborczych. Przed wyjazdem z Waszyngtonu mec. Stypułkowski odbył dłuższą rozmowę w Departamencie Stanu. P. Stypułkowski uda się z kolei do Chicago na konwencję republikańską. (EZN)

### MSZA ŚW. ZA GEN. HALLERA W PARYŻU

W Paryżu odprawiona została Msza św. żałobna za duszę śp. gen. Józefa Hallera. Nabożeństwo organizował utworzony w tym celu komitet dawnych towarzyszy broni Generała i jego przyjaciół politycznych. (EZN)

### W 17-TĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI GEN. SIKORSKIEGO

W 17-tą rocznicę tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego, dnia 4 lipca odprawiona została w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie Msza św. żałobna, na której był obecny Ambasador R.P. przy Stolicy Apostolskiej dr. Kazimierz Papee. (EZN)

# fraszki

CLEMENCEAU

Clemenceau powiedział  
(Nikt się z nim nie spierał). —  
„Nonsens, aby wojnę  
Wygrać mógł generał”.

Dziś mógłby powiedzieć  
(Nikt by się nie zdziwił). —  
„Nonsens, aby pokój  
Utrzymać mógł cywil”.

WSPOMNISZ

Wspomnisz. Przyjedziesz. Turysta. Gość.  
Zmęczysz się. Znużysz. Już go masz dość.  
Odjedziesz. Tęsknisz. Nocą się śni.  
On ne guérit pas de Paris.

St. Kotwicz

ANDRZEJ TOMICKI

# EUROPA DO ŁABY CZY DO URALU

## 2. Wizja a rzeczywistość

GENERAL de Gaulle w mowie swojej, wygłoszonej w Pałacu Elizejskim dnia 31 maja w Paryżu (patrz nasz artykuł I na ten temat, „O.B.” nr 25/938) wyraził nadzieję, że ewolucja reżimów umożliwi kiedyś zblizenie i zjednoczenie całej Europy od wybrzeży Atlantyku aż po góry Uralu. Otwierając w tych słowach widok na daleką przyszłość, podkreślił jednak, że w teraźniejszości istnieje cel bardziej uchwytny, a mianowicie zorganizowanie tak zwanej „małej Europy”, czyli po prostu Europy Zachodniej. Urzeczywistnienie tego uchwytnej dzisiaj celu jest warunkiem spełnienia celów odległych.

Postawienie tezy o „ewolucji reżimów” wymaga zasadniczego rozważenia, aby nie wywołała ona w umysłach bardziej powierzchownych pewnego zamieszania.

Otóż historia rzeczywiście dostarcza przykładów, że nawet bardzo gwałtowne rewolucje po okresie jaskrawości i skrajności przechodzą rozwój, który je — że się tak wyrazimy — dostosowuje do praw życia i ostrze ich łagodzi. Tak stało się zwłaszcza z wielką rewolucją francuską z końca XVIII wieku. Dzieje tej rewolucji generalowi de Gaulle jako Francuzowi są niewątpliwie bardzo dobrze znane i bliskie.

Należy się wobec tego zapytać, czy rewolucja bolszewicka w Rosji z października 1917 podlega tym samym prawom? Jeżeli tak, to nie ulega wątpliwości, że kiedyś musi ona stracić swoje rewolucyjne ostrze. Pewne rzeczy, odpowiadające potrzebom rozwoju, pozostaną z niej w postaci zlagodzonej i dostosowanej do życia, inne, które nie wytrzymają próby życia, znikną. Zniknie według tej tezy przede wszystkim terror, tak jak zniknął z rewolucji francuskiej. Oblicze jej stanie się ludzkie.

Jak wiadomo, w rewolucji francuskiej proces łagodzenia czy też innym słowem „liberalizacji” przebiegił dosyć szybko. Cały okres rewolucyjny trwał, wliczając w to rządy Napoleona, 26 lat! Dyktatura terroru zakończyła się już po 15 latach straceniem Robespierrea w r. 1794. W r. 1814 wrócili na tron francuski Burboni. Jednak próba przywrócenia *ancien régime* nie dała trwałych wyników. Przez cały wiek XIX odzywały się w

Europie wtórne wybuchy rewolucji francuskiej (rok 1830, rok 1848, zjednoczenie Włoch w roku 1855), które „roprowadzały” po świecie jej idee — ale już w postaci mniej skrajnej. Można powiedzieć, że ustroje tak zwanej „konstytucyjnej” monarchii z drugiej połowy XIX i początku XX wieku były ostatecznym wynikiem tego procesu. Tak zwana III Republika francuska nie wiele się w istocie od nich różniła.

Byłoby jednak — wydaje nam się — błędem zestawiać rewolucję francuską z rewolucją bolszewicką w sposób zbyt uproszczony. Już samo trwanie okresu terroru wskazuje na duże różnice. Od czasu wybuchu rewolucji bolszewickiej w roku 1917 minęło lat 43 — i jakoś wcale nie widzimy rzeczywistej zmiany jej istoty. Władcy komunistyczni rządzą nadal terrorem, który słabnie tylko chwilami, ale nie zanika. W rewolucji francuskiej Napoleon bardzo szybko zaprzestął walki z religią. Już w roku 1801, a więc w dwadzieścia lat po wybuchu rewolucji, zawarł, aczkolwiek po bardzo trudnych rokowaniach, konkordat z Watykanem. Późniejsze starcia Napoleona z Papieżem były natury czysto politycznej. Wynikały one z faktu, że Papież Pius VII bronił neutralności państwa papieskiego i nie chciał go włączyć w system polityczny Napoleona. Nie miały one żadnego tła ideologicznego. Natomiast nie widzimy do dnia dzisiejszego żadnej zmiany stosunku rewolucji bolszewickiej do religii. O konkordacie Kremla z Watykanem nawet najwięksi optymiści nie wspominają. A co najważniejsze: cele rewolucji francuskiej streszczały się w słynnych trzech hasłach „wolność, równość, braterstwo”.

Mogły one być przyjęte przez wszystkich ludzi i przez wszystkie narody. Co więcej, rewolucja francuska nie wnosiła żadnego osobnego i wyłączonego systemu filozoficznego, nie miała więc jako taka charakteru „nowej religii”, nie przepisywała ludziom ściśle określonego poglądu na świat, rozszczęgając sobie *prawo do prawdy absolutnej* i dlatego *nieliterackiego* w stosunku do innych wierzeń i filozofii, a zwłaszcza do religii. W ramach rewolucji francuskiej *myśl była wolna*. Dlatego rewolucja ta mogła po krótkim stosunkowo okresie terroru ulec wpływom doświadczenia oraz rozwiąć się w kierunku tak zwanej dzisiaj „liberalizacji”. Nie znała ona sztywności doktryny ani też oczywiście zagadnienia „ortodoksji” i „herezji”.

Przykład rewolucji francuskiej, który prawdopodobnie przyświecał generalowi de Gaulle, gdy mówił o „ewolucji reżimów”, nie stosuje się naszym zdaniem do rewolucji bolszewickiej. Posiada ona szczegółowo rozwiniętą doktrynę i razem z nią istnieje i upada. Czy w tych warunkach można sobie wyobrazić rzeczywistą liberalizację tej rewolucji? Dzisiaj, po przeszło 40 latach, nawet w tym czasie, gdy jej przedstawiciele głosili hasła tak zwanej koegzystencji, podkreślali oni tym bardziej konieczność bezkompromisowej walki ideologicznej, pilnie bacząc na zachowanie a nawet zaostrenie ortodoksyjnego stanowiska doktrynalnego. Kola kierownicze rewolucji bolszewickiej uważają zresztą, że wcale jeszcze w pełni nie urzeczywistniły jej celów. Nie „liberalizację” rewolucji więc mają na myśli, ale *dalszą jej nie-tolerancyjną w stosunku do innych systemów i wierzeń rozbudowę i rozprzestrzenienie*. Hasło jej brzmi dzisiaj: „Od socjalizmu do komunizmu”. Przykład Chin stanowi w tym kierunku bardzo wyraźną wskazówkę. Gdybyśmy więc

nawet przyjęli istnienie prawa, że każda rewolucja zatacza rodzaj koła, to rewolucja bolszewicka na pewno jeszcze nie doszła do tego punktu, od którego zaczyna się zwrot — i rewizja. Widzi ona przed sobą *dalszą, w pełni anty-rewizyjną drogę*.

W ogóle zaś należy sobie powiedzieć, że przepowiednie w polityce są zawsze rzeczą bardzo ryzykowną. Trzeba patrzeć daleko, trzeba mieć wizję przyszłości, bo inaczej grozi niebezpieczeństwo ograniczenia pola widzenia do dnia dzisiejszego. A taka krótkowzroczność nigdy nie jest dobra.

Jednak starając się patrzeć daleko, trzeba wiedzieć, że właśnie do polityki, która opiera się na rozwoju niezmiernie zawiśniętych, złożonych i trudnych do ogarnięcia, można zastosować powiedzenie słynnego humorysty niemieckiego Wilhelma Buscha: „Po pierwsze dzieje się inaczej, po drugie niż się myśli” (*Erstens kommt es anders, zweitens als man denkt*). Nieprawidłowa budowa zdania podkreśla znakomicie sprzeczność, istniejącą tak często między przewidywaniem i faktami.

Dlatego polityka, oparta *przedwczesnie* na dalekiej — i zawsze niepewnej — wizji przyszłości, może być źródłem tragicznych pomyłek, i to nawet wtedy, gdy wizja ta nie jest pozbawiona pewnych podstaw. Mieśliśmy zresztą właśnie w Polsce typowy przykład pomyłki, opartej na zbyt dalekim przewidywaniu. Popelnili ją świętyni polityk, znakomity pisarz polityczny i człowiek, który poza tym dowiódł, iż umie przewidywać trafnie: Roman Dmowski. Otóż rozwinął on w stosunku do Rosji tezę, że nie będzie ona już groźna dla Europy dlatego, ponieważ związana zostanie w Azji.

I oto minęło od chwili postawienia tej tezy nawet nie półwieku — i Rosja weszła do Europy tak daleko, jak nigdy przedtem. I wcale nie zamierza się z niej wycofać.

Nie zmienia to możliwości a nawet prawdopodobieństwa, że przyjdzie czas, kiedy Rosja na prawdę zacznie mieć w Azji kłopoty i wtedy siłą rzeczy zwolni nacisk na Europę. Pytanie jest tylko, *kiedy to nastąpi*. Tymczasem, gdy się wizję przyszłości, choćby nawet uzasadnioną, przenosi na praktyczne posunięcia polityki *teraźniejszej*, można popełnić błędy takie, iż się już urzeczywistnienia wizji w ogóle nie doczeka.

Nie wiemy i nie możemy wiedzieć, jak świat będzie wyglądał za lat np. pięćdziesiąt. Wizja generala de Gaulle jest piękna — ale *rewolucja* nie zawsze przechodzi w *ewolucję*. Są rewolucje, które się zalamują dopiero pod wpływem uderzeń pochodzących z *zewnątrz*, jak chociażby rewolucje faszystowska i hitlerowska. Jest w każdym razie rzeczą niebezpieczną, gdy niektórzy politycy i niektóre grupy już dzisiaj prowadzić się starają taką politykę, jak gdyby ewolucja reżimów za Żelazną Kurtyną — miała nastąpić dzisiaj albo jutro! Na to się zgola nie zanoszą.

Tego błędu nie popełnia dotychczas general de Gaulle. Na dzisiaj prowadzi on politykę integracji Europy Zachodniej, co jest rzeczą realną, a wcale się nie podoba Rosji. Opowiadał się on też zdecydowanie za Paktem Atlantyckim, co Rosji się jeszcze mniej podoba. Czy, kiedy i przede wszystkim *jakim sposobem* będzie można kiedyś zatknąć sztandar wolności na najwyższym szczycie gór Uralu, tego dzisiaj nikt powiedzieć nie może.

Już wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich książka

p.t.:

## „W SOJUSZNICZYM LONDYNIE”

DZIENNIK AMB. E. RACZYŃSKIEGO

1939—1945

450 stron. Cena sz. 37,6 lub dol. 5,50 lub Frs. 25,50

Przesyłka sz. 1,9 lub dol. 0,25 lub Frs. 1,50

## 4-ta RDC ZNICA WYPADKÓW POZNAŃSKICH

(Korespondencja z Rzymu)

Dnia 26 czerwca polski Rzym obchodził uroczystie czwartą rocznicę pamiętnych wypadków 1956 roku w Poznaniu.

W kościele św. Stanisława odprawiona została Msza św. za dusze poległych. Obecny był ks. *Arcebiszup Józef Gawlina*, Opiekun Uchodźstwa polskiego, Ambasada R.P. przy Stolicy Apostolskiej stawiała się w komplecie z *ambasadorem Papieża* na czele. Wśród obecnych, którzy wypełnili szczerze kościół, zauważyliśmy wielu prałatów, księży świeckich i zakonnych, liczne reprezentacje polskich zakonów żeńskich w Rzymie.

O. *Lucjan Luszczycki*, O. F. M., wygłosił podniosłe kazanie, które podaje poniżej w streszczeniu:

„Świętym czwartą rocznicę wypadków, które zelektryzowały całą Polskę i głośnym echem odbiły się po szerokim świecie.

Rok 1956 w Polsce to z jednej strony rok smutny i bolesny dla narodu, dla kraju, dla Kościoła. To rok żelaznej pięści stalinowskiej, to rok ucisku, bezprawia... Wszak już od trzech lat Prymas, pozbawiony stolicy, odosobniony i uwięziony; wielu biskupów siłą wygnanych ze swych stolic pasterskich, setki kapłanów, zakonników i sióstr zakonnych niewinnie skazanych we więzieniach. Falsze, tortury, wymuszone zeznania święcą tryumfy. Robotnik zmuszony do nieludzkich norm pracy, głodny i fizycznie zmęczony, staje u kresu wytrzymałości nerwowej. Cały naród pozbawiony elementarnych praw.

Dzień 28 czerwca, to pamiętna data tego roku. Polski robotnik, polska młodzież, polska kobieta, całe polskie społeczeństwo, po raz pierwszy od wielu lat, ruszają tłumnie i zbiorowo z fabryk, szkół, domów na ulice i place miasta Poznania, by protestować, by żądać i wolać: *chcemy chleba i wolności*. Chcemy wiary. Wypuście nam Prymasa. Odpowiedź na te wołania to trzaski karabinów maszynowych, to huk czołgów czerwonych; trafnie podkreślił organ prasowy Watykanu w kilka dni po wypadkach, że zamiast chleba i wolności, robotnikom dano ołów... Padają pierwsze ofiary: kobieta i dziecko. A po tym idą następne. I urosła w Poznaniu znowa nowa mogiła, do której złożono dziesiątki poległych naszych rodaków, ofiar krwawej okupacji komunistycznej, którzy mieli odwagę przeciw sile i przemocy fizycznej podnieść bunt, by upomnieć się o elementarne prawa do bytu i wolności ludzkiej. Zaplały znowa nad mogiłą dwie matki: Polska i Kościół.

Znane są wszystkim wypadki, jakie wkrótce nastąpiły. Naród wstrząśnięty do głębi tragedią, śpieszy w pamiętnym dniu 26 sierpnia na Jasną Górę, w liczbie dotąd w historii polskiej nie notowanej. Półtora miliona rzesza bлага swą Królową o cud, o zmiłowanie. Pamiętamy dobrze wypadki październikowe oraz ich następstwa...

I oto Prymas wraca tryumfalnie do stolicy, biskupi do swych siedzib pasterskich, pustosząc więzienia, robotnik lżej oddycha, chłop odbiera siłą zabraną mu ziemię, religia wraca do szkół, wolność mówienia i krytyki rozwiązuje zakneblowane dotąd milczeniem usta narodu...

Niestety, zwolna przekonano się,

iz była to tylko *pół-wolność* i tylko *pozory wolności*... Wypadki z ostatnich miesięcy a nawet tygodni, zasępiły znów nasze czoła i głęboką napelniają nas troską.

Do czegoż bowiem zmierzają owe haniebne ustawy o ograniczeniu postomstwa i wcielenie ich siłą w życie, jak nie wprost już do biologicznego wyniszczenia narodu? Czymże są owe święte wydarzenia w Nowej Hucie, Olsztynie, Zielonej Górze i na innych miejscach, jak nie nowym ciosem, nowym atakiem i uderzeniem w Kościół, jak nie drażnieniem, naigranowaniem się i wprost profanacją uczuć religijnych narodu i nową próbą oderwania go od nauki Kościoła, opieki duszpasterskiej i duchowej i zabicia w nim wszelkich tęsknot za religią, za wiarą?..

Od wewnątrz dokonuje się systematycznego zamachu na życie narodowe, na jego byt i na jego ducha. I w imię czego? W imię jakiegoś nieokreślonego niby postępu społecznego i nadziei na przyszły raj na ziemi pod panowaniem komunistycznym. A ponieważ, jak wtedy tak i dziś, naród broni się przed tym, oskarża się go i Kościół o wsteczność, o zabobon, o wyzbycie się pragnienia postępu, o działania przeciw prawom natury. A jednak nie o to walczy naród... Walczy o Polskę wolną, za którą żołnierz krew przelewał na wszystkich frontach świata, za którą płonęła Warszawa, za którą modliła się półtora miliona rzesza na Jasnej Górze, za którą przelewał krew robotnicy w Poznaniu. Walczy o Polskę Chrystusowej sprawiedliwości i miłości, o Polskę katolicką, by była ona rzeczywistym królestwem Maryji i Jej boskiego Syna, żeby pozostała przedmurzem i twierdzą chrześcijaństwa...

Do duszy polskiej komunizm nie ma przystępu, bo właśnie młodzież polska, o którą tyle się zabiegano i tyle ją kuszą, jest twarzą zwrócona do Kościoła.

I w tym obok tragizmu leży wielkość powstania w Poznaniu i wielkość roku 1956.

W tej polskiej świętynie w Wiecznym Mieście modlimy się za dusze powstańców poznańskich a zarazem oddajemy hołd żywym, którzy zdobyli się na odwagę i heroizm, by upomnieć się o słusne prawa narodu.

Dla nas, którzy poczuwamy się do żywych węzłów z narodem i jesteśmy spadkobiercami jego tysiącletniej historii i obudziliśmy współodpowiedzialność za jego przyszłość i jego miejsce i rolę w wielkiej rodzinie ludów, rok 1956 jest nie tylko wspomnieniem, ale żywym memento, jest przypomnieniem naszych obowiązków, jakie dyktuje obecna sytuacja. Naród spodziewa się po nas, stojących w wolnym świecie, głoszenia o Polsce prawdy, pomocy materialnej i moralnej w walce jego o zachowanie kultury narodowej i duszy polskiej, w walce o wolność i wiarę. Spodziewa się pracy pozytywnej, zorganizowanej i zjednoczonej, by opinia świata nie przeszła do porządku dziennego nad sprawą Polski, a od wewnątrz pracy nad wychowaniem naszego młodego pokolenia na wolności w znajomości nie tylko języka polskiego, lecz również i w znajomości i umiłowaniu kultury i obyczajów ojczystych...

Wzmocnienie nerwy i oczyszczenie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

### KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA

66, Blvd. Exelmans, Paris 16-e.

### WYSTAWA OBRAZÓW

Baranowska (Londyn)

Viotto (Włochy)

także rzeźby

Dębska (Polska)

Vida Jocić z Belgradu

do 23 lipca 1960

### Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.  
otwarta codziennie godz. 10-6;  
w niedziele godz. 2-5 pp.

# WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

## FRANCJA

### AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Na Akcję Pomocy Chorym w Kraju złożyli: 4886 L.S. Co La Rochelle-Pallice — 103, 75 NF; 4096 L.S. Plat. Poitiers — 60,00 NF; 4085 L.S. Co. Fontenot — 127,00 NF; 6554 L.S. Det. Verdun — 74,00 NF; 4011 L.S. Co. Captieux — 157,00 NF.

Za złożone ofiary serdecznie dziękujemy — Red.

### LISTY — PODZIĘKOWANIA

Wielce Szanowna Redakcjo, Niniejszym zawiadamiam uprzejmie, że w dniu dzisiejszym otrzymałem przesłane mi na leczenie Szanownej Redakcji lekarstwo, a mianowicie: 1 flakon Arcocaf, 60 tabletek Litrison i 100 tabletek Coramino-Adenosino.

Zawiadamiam W. Szanowną Redakcję o powyższym, żałując równocześnie moje gorące i z głębi serca płynące podziękowanie za przyścisłe mi z pomocą, mającą na celu poratowanie mojego nadwątłego zdrowia.

Zasylam staropolskie „Bóg Zapłać”, kreślę się z poważaniem  
Eugeniusz G.-K.  
Warszawa, 1 lipca 1960.

### Szanowny Panie Redaktorze,

Najpierw składam serdeczne podziękowanie za nadesłane mi lekarstwo (Belladanal 100 tabl.). Nie wyobraża Pan sobie, jaką to było dla mnie ulgę w moich boleściach, które mnie tak długo gnębiły. Już teraz, po użyciu kilku proszków, czuję się zupełnie inaczej i mogę lepiej spać. Jestem prawie szczęśliwy dzięki nadesłanemu mi lekarstwu.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję  
Władysław L.  
Osiek, 27. 6. 1960.

### Drogi Panie Redaktorze,

Z całego serca przesyłam najserdeczniejsze podziękowanie za otrzymany lek w postaci pastylek „Artane”, które mi w cierpieniach już przynoszą ulgę. Zapytały też, bardzo nieśmiało, czy będę mogła liczyć na dalszą pomoc — po wyczerpaniu otrzymanego lekarstwa.

Złączam najserdeczniejsze pozdrowienia, Moi Kochani Rodacy  
Jadwiga M.  
Łódź, 19 czerwca 1960.

### Panie Redaktorze,

Będziemy modlili się do Pana Boga, by tym ofiarodawcom, często skromnymi sumami zasilającym Waszą akcję pomocy chorym, by dopisywało zdrowie i by nigdy im tego zdrowia nie brakowało. Niech błogosławi i wynagrodzi Wasze polskie dobre serca. Pozdrawiam serdecznie raz jeszcze i dziękuję  
Helena K.  
Lublin.

### Szanowni i Drodzy Rodacy,

Za list i lekarstwo, które otrzymałam, bardzo serdecznie dziękuję. Drodzy Rodacy, jak bardzo jestem Wam wdzięczna za Waszą pomoc mi okazaną i jak bardzo się cieszę, że mogę się trochę podleczyć... Byłam u lekarza z tym lekarstwem, jak tylko je otrzymałam. Lekarz mi oświadczył, że to lekarstwo jest bardzo dobre, tylko że, zdaje się, będzie tego za mało. Teraz właśnie piszę list do Was, a lewa ręka mnie okropnie boli. I dlatego byłabym bardzo wdzięczna, gdybyście mogli mi przysłać jeszcze trochę tego samego lekarstwa.

Na tym kończę. Pozdrawiam Was bardzo serdecznie z całego serca.  
Kraków, Eugenia M.

### ZBIÓRKA NA OSWIATĘ

Komisja Oświatowa Polskiej Emigracji we Francji niniejszym podaje do wiadomości, iż zbiórka na oświatę dała dotychczas sumę 4.467,86 NF.

Przypominamy, że zbiórka w dalszym ciągu trwa. Wpłaty można dokonywać na konto czekowe LILLE C.C. 1984-30, Alojzy Ambroży, 28, rue Domremy, Berlin (P. de C.).

## KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — 4.45.0; 24 szt. — 4.7.16

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — 4.4.17.6; 18 szt. — 4.7.0.0

## CENTRALA WYSYŁKOWA HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5  
Tel: FREmantle 7388

## 281 ABSOLWENTÓW POLSKIEGO LICEUM

Polskie Gimnazjum-Liceum Les Ageux zakończyło swój piętnasty powojenny rok pracy szkolnej. Niedziela 26 czerwca świątelną do bardzo miłej o tej porze roku posiadłości hareerskiej, użyczonej liceum, sporo gości z bliska i z daleka, bo z Niemiec, Belgii i z dalekiego Dąkaru w Afryce. Dość licznie stawili się b. wychowankowie. Z Paryża przybyli prof. Z. L. Zaleski, przewodniczący Komisji Egzaminu Dojrzałości, mistrz Zygmunt Dygat, minister Demidecki z małżonką, pp. Jastrzębiec-Baranowski i wielu rodziców i opiekunów młodzieży z rodzinami i znajomymi.

Dziękczynne nabożeństwo i kazanie wygłosił ks. mgr. Dominik Ziolkowski w miejscowym kościele, który przy swym zadziwiającym ubóstwie (tak jednak często spotykamy na wsi francuskiej) zapełniony po brzegi, świecił tak nam Polakom miłym spojrzeniem Matki Boskiej Częstochowskiej z obrazu ofiarowanego swego czasu szkole i kościołowi przez p. Waandę Wysocką z Biblioteki Polskiej w Paryżu.

W ramach uroczystości zakończenia roku i wręczenia świadectw i nagród dłuższe przemówienia wygłosili po polsku i francusku prof. Zaleski oraz po francusku prof. Cottaz reprezentant szkolnictwa francuskiego, po czym dyrektor liceum Jurkiewicz zobrazował obecnym kierunek, zakres i wyniki pracy szkolnej w dziedzinie nauki i wychowania młodzieży.

Po wręczeniu świadectw i cennych nagród książkowych ofiarowanych przez Skarb Narodowy, Towarzystwo Przyjaciół liceum, Towarzystwo Opieki nad Pamiątkami Polskimi we Francji, p. Anne Marie Gasztowit, p. Baranowska Janinę i S.P.K. — w krótkich a serdecznych słowach złożyli gratulacje i życzenia absolwentom: — mistrz Dygat w imieniu Skarbu Narodowego, min. Demidecki imieniem Rady Jedności Narodowej, p. Baranowska w imieniu Tow. Przyjaciół liceum, p. Baranowski jako prezes Rady Głównej SPK, p. Jan Szymański w imieniu Tow. Opieki nad Pamiątkami, p. Władysław Dąbrowski imieniem Sokola i Bajonczyków, inż. Rzewuski jako jeden z egzaminatorów i wreszcie starsi koledzy a mianowicie: inż. Lebelt w imieniu najstarszych absolwentów z grupy La Cour-tine p. Andrzej Jurkiewicz z ramienia grupy kilkunastu „Lesażowców” (taki termin ukuto dla naszych absolwentów

w Hiszpanii) studiujących w Madrycie i p. Tekla Strzałko w imieniu Związku Studentów Polskich we Francji. Ponadto nadesłali swe życzenia: p. amb. Morawski, ks. prał. Kwaśny, amb. Leon Noel, amb. Palewski z Rzymu, prof. Henri de Montfort, prof. H. Mazaud oraz kilkadziesiąt organizacji i instytucji. Tegoroczny prymus liceum p. Andrzej Ludwiczak w imieniu swych koleżanek i kolegów podziękował gościom za życzenia a gronu profesorskiemu wyraził wdzięczność za dar wiedzy i za wytyczenie drogi życiowej, składając zapewnienie dochowania wierności tym ideom, które unoszą ze sobą z ławy szkolnej Les Ageux.

Obecna promocja roku 1960 powiększa kadry kulturalne emigracji i narodu o osiem nowych młodych sił — podwyższając równocześnie ogólną liczbę maturzystów liceum do pokazanej cyfry 281 absolwentów. Świadectwa dojrzałości otrzymali: Ludwiczak Andrzej, Jeżak Henryk, Matuszewska Barbara, Tomaszewska Krystyna, Lach Bronisław, Jaorakówna Ludwika, Wierzbna Maria, Świechowska Magdalena.

Miłą niespodziankę zrobiła liceum drużyna hareerska z Paryża, która pod przewodnictwem druhen pań Mrozkiewiczej i Koniecznej, wtargnąwszy do parku szkolnego na popołudniowe gry i zabawy sportowe, — swym gwarem i wybuchami żywiołowej radości chłopięcej czy dziewczęcej — tak dobrze i tak serdecznie harmonizowała z ogólnym, zwykłym w liceum swojskim, rodzimie polskim nastrojem.

Liceum Les Ageux otwarło już zapisy na rok szkolny 1960-61 do wszystkich sześciu klas szkolnych. Początek nowego roku szkolnego przewidziany na koniec września 1960 r. będzie jeszcze ustalony dodatkowo i podany do wiadomości zainteresowanych rodziców i opiekunów zarówno we Francji jak też w Niemczech, Belgii, Wielkiej Brytanii czy w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Szkoła bowiem stoi do dyspozycji całej polskiej młodzieży bez względu na pochodzenie i kraj pobytu, służy wszystkim rodzicom, którym zależy na tym, by ich dzieci nie zerwały z mową ojczystą i droginami nam sprawami naszej ojczyzny. — Bliższych informacji udzielać będzie przez cały okres wakacyjny sekretariat liceum — na adres: Lycee Polonais Les Ageux par Pont Ste Maxence (Oise) France. M. J.

## ZE SZWAJCARII

Związek Organizacji Polskich w Szwajcarii, grupujący wszystkie organizacje niepodległościowe, odhłył doroczne posiedzenie Komitetu Wykonawczego. W okresie sprawozdawczym urządził Z.O.P. uroczystość poświęcenia tablicy ku czci H. Sienkiewicza w Vevey, fundacji p. Z. Poray-Lukaczewskiego z USA. Komisja rapperswilska Z.O.P. pod przewodnictwem prof. dr. A. Bronarskiego, urządziła wystawę na temat stosunków polsko-szwajcarskich na przestrzeni wieków. Doskonale urządzona wystawa, odwiedzana jest przez liczne wycieczki krajowe i zagraniczne, zwiedzające, jak zwykle w tym okresie, zamek w Rapperswillu. Ostatnio uzyskano trzecią salę, tak że przyszła wystawa, którą organizuje kustosz inż. arch. Z. Pręgoski, będzie mogła się jeszcze lepiej prezentować. Komisja Opieki Społecznej Z.O.P. pod przewodnictwem gen. H. Hietzorkiewicza zajmuje się osobami starszymi i chorymi, udzielając im zapomóg. W czerwcu br. brał udział Z.O.P. w Kiermaszu Dni Uchodźcy w Genewie, wystawiając wyroby artystyczne Polaków. Sprzedano wszystkie ekspanaty, a sam kiermasz, jak wiadomo, doznał niebywałego sukcesu, zbierając w ciągu trzech dni kwotę £110.000.

Nowe Prezydium Z.O.P. wybrane zostało w składzie: prezes: p. Aleksander Wasung, I. wiceprezes — p. Roman Gierszewski, II. wiceprezes — p. Stanisław Kasztara, sekretarz — gen. Wacław Wierczokiewicz, skarbnik — p. Mieczysław Zaleski.

## NIEBYWAŁY SUKCES POLAKA

Ogłoszony został w Genewie wynik konkursu na urządzenie wnętrza teatru wielkiego, który uległ przed 10 laty spaleni. Do konkursu tego zaproszono kilkunastu z najlepszych znawców i artystów europejskich. Pierwszą nagrodę uzyskał p. Jacek Stryjeński, syn znanej malarki. P. Stryjeński działa od szeregu lat w Genewie, tworząc wiele świetnych witraży oraz mozaik w kościołach genewskich. Ostatnio stworzył wielką mozaikę na nowej kasarni w Genewie. A. W.

# Polskie życie kulturalne

## NOC KUPAŁY I SOWIŹDZAŁY

Zachęcony powodzeniem Dożynek urządzanych w Royal Festival Hall Związek Rolników Polskich w W. Brytanii, postanowił rozszerzyć swą działalność w zakresie trawienia ludowego obyczaju polskiego. Znalazło to wyraz w postaci obchodzenia już drugi rok z rzędu Nocy Świętojańskiej. Tym razem stało się to nie w Midlandzie, lecz nieco bliżej centrum Londynu, w pięknym Hampton Court nad Tamizą. Za tło służyła malownicza wyspa Tagg, pokryta parkiem i ogrodem, otaczającym okazały budynek kasyna-hotelu. Wyspa jest połączona z brzegiem rzeki misternie przetrzonym mostem i wzdłuż jednej alei znajduje się miejsce na zaparkowanie ok. 200 samochodów.

Gdy zapadły ciemności i wyspa, rozświetlona iluminacją, nabrała miejscami charakteru uroczyska, rozpoczęła się część obrzędowa wieczoru. Na nadbrzeżnej polanie rozpalono ognisko i przy świetle smolnego łuczyna oraz dźwiękach znajdującej się w pobliżu kapeli wiejskiej, na oczach 400 zebranych uczestników zabawy, członkowie zespołu tanecznego O. Kolberga w strojach regionalnych wykonali szereg pieśni, połączonych z ewolucjami tanecznymi dookoła ogniska — wg układu p. O. Zeromskiej. Szczególnie żywego i swobodnego charakteru obrządek ten nabrał w chwili, gdy chłopcy zaczęli popisywać się skokami przez ogień. Wykonano też mazurę, a na zakończenie dziewczęta puściły na wodę z pół tuzina wianków, oświetlonych po środku świeczkami. Po czym rozpoczęło pokaz sztucznych ogni, które barwnymi racami i pomysłowymi fontannami świetlnymi skupiły na sobie uwagę licznie przyglądających się widzów. Ciępy wieczór najwyraźniej sprzyjał części widowiskowej.

Część balowa odbyła się w przestron-

nych lokalach klubowych i wielkiej kopulastej sali tanecznej kasyna i przyciągnęła się do świtu. Na zmianę przegrywały ze sceny dwie orkiestry: S. Norberta i łacińsko-amerykańska Piotra Riccarda. Wielkim powodzeniem cieszyła się na balu loteria fantowa Polskiej Macierzy Szkolnej, urządzona pod kierownictwem p. Z. Arciszewskiej na pomoc dzieciom polskim w Niemczech i Austrii. Dzięki sprawniej organizacji skupionej w rękach inż. L. Woronowicza, przewodniczącego Koła Londyńskiego Związku Rolników, cała impreza dobrze się udała, zdołano z powodzeniem pokonać szereg nieprzewidywanych trudności w zakresie aprowizacji i nie nie zakłóciło przyjemnego nastroju, związanego z wspomnieniami tylu innych nocy świętojańskich obchodzonych nad wodami w Polsce, a których najcharakterystyczniejszą częścią jest próżne szukanie legendarnego kwiatu paproci, mającego przynieść znalazcy wielkie szczęście na ziemi (n).



**BILETY  
PODRÓŻE  
WAKACJE**

**STANMOR**

**TRAVEL AGENCY**

121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.  
(Minuta od stacji Earls Court).

## Z POLSKIEGO STOWARZYSZENIA B. SOWIECKICH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

W dniu 11 czerwca 1960 odbył się w londyńskim Instytucie Historycznym im. Sikorskiego Zwyczajny IV Walny Zjazd Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych, założonego na wiosnę 1949 r. w Londynie i liczącego kilkuset członków, zamieszkałych w W. Brytanii oraz rozsiąanych w licznych krajach wolnych naszego emigracyjnego rozsiadlenia.

Zjazd imieniem zarządu, w zastępstwie nieobecnego prezesa gen. K. Rudnickiego, zagal wiceprezes R. Voit i zaproponował do jego prezydium: gen. W. Andersa, plk. M. Bolesławicza i p. Teodozję Lisiewicz, co zebrani przyjęli przez akklamację. Sprawozdania za okres od III Walnego Zjazdu, odbytego 17.XI.1956 złożyli: dr Zdzisław Stahl jako sekretarz i mgr. A. Treszka, jako skarbnik, przedstawiając działalność Zarządu, której szczegóły zawarte zostały w organizacyjnym Biuletynie Informacyjnym Nr 14, opublikowanym oraz rozelanym wszystkim członkom Stowarzyszenia w przededniu Zjazdu. Akcja emigracyjna w sprawie repatriacji rodaków naszych z niewoli sowieckiej, obchody coroczne ku czci ofiar Katynia, wreszcie konserwacja obrazu Matki Boskiej Kozielskiej, znajdującego się w londyńskim Brompton Oratory, to były główne kierunki działania oraz osiągnięcia Stowarzyszenia w minionym trzechleciu.

Charakteryzując nastroje ostatnich lat, zwłaszcza okresu tzw. odwilży, wspomniany Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia w uwagach wstępnych podkreślił, że „w atmosferze katechizacji i komunistami łatwiej było kwestionować potrzebę naszej akcji, podsuwać wątpliwości czy warto grzebać się w minionej rzeźm przeszłości i mnożyć rocznice żałobne. A przecież w Kraju pod reżymem komunistycznym istnieje aż kilkanaście organizacji byłych więźniów politycznych i członków ruchu podziemnego, lecz skupiających wyłącznie więźniów hitlerowskich i bojowników przeciw okupantowi niemieckiemu. Nie ma natomiast żadnej organizacji byłych więźniów sowieckich. Wynika z tego, że wyłącznie na emigracji mogą się oni organizować i nasze Stowarzyszenie jest ich zrzeszeniem jedynym. A przecież — konkluduje artykuł Biuletynu — wobec tego, że totalizm sowiecki ani jego świat niewoli obózów koncentracyjnych nie należy jeszcze, niestety, do przeszłości, nie powinniśmy tym bardziej poddawać się inspiracjom, że organizacja nasza i działalność straci swoją aktualność i celowość”.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej, złożonym przez p. T. Jurowskiego i dyskusji Zjazd uchwalił jednomyślnie wniosek o absolutorium dla Zarządu z podziękowaniem za owocną działalność. Z

kolei przystąpiono do wyboru nowych władz Stowarzyszenia i przede wszystkim ponownie wybrany został przez akklamację i wśród gorącej owacji gen. W. Anders — prezesem Rady, a dalej jej członkami: pp. M. Bolesławicz, Z. Czarniecki, A. Dąbrowski, J. Domańska, T. Felczyński, E. Górnać, L. Gnatowski, J. Gryba, J. Hausnerowa, T. Lisiewicz, E. Lubomirski, B. Podosiński, A. Radziejowska, B. Stemborowski, S. Swianiewicz, K. Stankiewicz, M. Tęgohorski, A. Urbanski, W. Wielhorski, gen. K. Wisniowski. Do Zarządu wybrani zostali: W. Cichy, A. Januszajtisówna, A. Liebbardt, gen. K. Rudnicki, Z. Stahl, Z. Stypułkowski, A. Treszka, R. Voit. Do Komisji Rewizyjnej: T. Jurowski, T. Zawidzki, T. Sobolewski i O. Kochański jako zastępcę. Do Komisji Weryfikacyjnej: J. Dobrostański, M. Chelmecka, M. Jasinski, S. Korgul, J. Wróblewski, Libersy, Do Sądu Koleżeńskiego: B. Brzeziecki, M. Golawski, J. Rychalski, K. Schreiber, J. Zarzycki. (a).

## PIELGRZYMKI MARYJNA POLAKÓW Z YORKSHIRE

Ilkley. Od 5 już lat dekanat księży polskich w Yorkshire, kierowany przez ks. dziek. Henryka Czornego z Leeds, b. naczelnego kapelana 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej, organizuje masową pielgrzymkę do Middleton Lodge pod Ilkley. Jest to prastara siedziba zaślubionego rodu angielskich katolików i miejsce kultu Matki Boskiej, gdzie obecnie osiadł zakon C.O. Pasjonistów.

W tym roku wzięło udział w pielgrzymce ponad 1.500 osób przybyłych zespołami parafialnymi z Bradford (największa grupa około 500 osób), Leeds, Halifax, Barnoldswick, Keighley, Shipley, Huddersfield, Brighouse, Dewsbury, Barnsley, Doncaster, East Moor, Rotherham i Sheffield, a pojedynczo także z szeregu innych miejscowości. Na czele tej rzeszy przybyli księża polscy z poszczególnych parafii, a więc poza ks. dziek. Czornym, ks. Józef Dryżalowski, ks. mgr. Ernest Chowaniec, ks. kan. Tadeusz Gaik, ks. kan. Franciszek Dziduszko, ks. Michał Szymankiewicz, ks. Jan Stelmach i ks. Michał Lewandowski.

Uroczystą Mszę św. odprawił ks. kan. Dziduszko w asyście ks. Chowańca i ks. Lewandowskiego. Naukę o życiu rodziny i zachowaniu tradycji rodziny polskiej na emigracji wygłosił przybyły na zaproszenie z Birmingham ks. dziekan Franciszek Kaćki.

W procesji maryjnej do stacji drogi krzyżowej i groty niesiono obrazy i fe-retrony Matki Boskiej, a wyróżniały się w procesji barwna grupa parafian z Halifax, w polskich strojach narodowych.

STEFAN MĘKARSKI

# UPARTYJNIONA AKADEMIA NAUK

W LUTYM br. weszła w życie nowa ustawa o „Polskiej Akademii Nauk” (założonej przez komunistów w 1951 r.). Wedle tej ustawy Akademia staje się naczelnym organem partii i rządu w zakresie planowania badań naukowych i uwzględniać ma w swej pracy przede wszystkim te zagadnienia, które posiadają „istotne znaczenie dla budownictwa socjalistycznego”. Skład personalny Akademii, jej władze i jej struktura organizacyjna zostały w nowej ustawie poddane ścisłej kontroli partii i rządu. Rygory tej zależności zostały w ustawie tak dokładnie sprecyzowane, że nawet w komunistycznym sejmie wyrażono obawę, jak w oparciu o nowe prawo będzie interpretowana „piękna idea swobody nauki”, czy nie grozi nauce „monopol jednej doktryny” i czy „nie należałoby zabezpieczyć jakis rezerwat dla ludzi myślących inaczej”.

Następstwa ustawowe zagwarantowanego zwierzchnictwa komunistów nad nauką polską ujawniły się szybko i charakterystycznie podczas t.zw. spotkania kierownictwa partii i rządu z członkami prezydium Akademii w maju br. Gomułka wygłosił na tym spotkaniu godzinną mowę do prezesa, jego dwóch zastępców i sekretarza Akademii. Mowa ta zasługuje na bliższą uwagę. Nie dlatego, żeby zawierała rewelacje. Mówca powtórzył (niemal dosłownie) sformułowane przez siebie już rok temu na III zjeździe partii zasady, jakimi komuniści kierują się w swej polityce, dotyczącej nauki. Ale wówczas jego uwagi o nauce zostały wplecione do referatu, obejmującego sprawozdanie z całokształtu pięcioletniej działalności partii, zaś w maju 1960 poświęcone były wyłącznie Akademii i nauce oraz posiadały charakter arbitralnego dyktatu pod adresem naukowców, którzy — jak serwilistycznie (a może z ukrytą ironią?) — wyraził się prezes Akademii prof. T. Kotarbiński — „stanęli przed obliczem osób najbardziej w kraju miarodajnych”. Gomułka mógł już dyktować naukowcom ich obowiązki wobec partii i komunizmu, bo upoważniła go do tego nowa ustawa o Akademii Nauk, na którą zaraz na wstępie swego przemówienia się powołał.

Przygotowana przez fachowców charakterystyka naukowej problematyki w poszczególnych gałęziach życia gospodarczego stanowiła najkrótszą część przemówienia Gomułki. Cel główny demonstracyjnego spotkania był bowiem inny i polegał na uświadomieniu przedstawicielom Akademii, że nie są oni już uczonymi, którzy mogą dokonywać samodzielnie wyboru tematyki swych badań i przeprowadzać ich zgodnie z nakazem wolnego sumienia naukowego. Uczonym w Polsce dzisiejszej narzucono partyjne kierownictwo nauką. W dziedzinie ekonomicznej zasada ta oznacza, że naczelną dyrektywą dla działalności naukowej stanowią zadania gospodarcze wytyczone w uchwałach partii. Udziela ona priorytetu pracom, uznany za szczególnie ważne z partyjnego punktu widzenia. Partia określa kierunek badań, dokonuje wyboru problemu, które mają być przez naukę rozwiązywane. Naukowcy będą mogli w tych sprawach wyrażać swą opinię, ale decyzja będzie należała nie do nich, a do organów partyjnych.

Mówiąc o partyjnym kierownictwie nauką Gomułka operował oczywiście hasłem „potrzeb kraju”, stale utożsamiając program partii z tymi potrzebami. Jest rzeczą jasną, że w szeregu dziedzin gospodarczych te potrzeby są zbieżne, ponieważ istnie-

jący układ warunków — np. w chemii, energetyce, metalurgii, rolnictwie itp. — zmusza partię do wprowadzenia koniecznych wniosków i postulatów pod adresem nauki, tak jak zmuszałby każdy rząd, również w niepodległej Polsce.

Ale PZPR nie ogranicza bynajmniej kierownictwa partyjnego nad nauką do badań nad ekonomią narodową. Przeciwnie, Gomułka kładł w swym przemówieniu główny nacisk na zasadę tego kierownictwa również w dziedzinie zjawisk humanistycznych, w szczególności w zakresie nauk społecznych, do których zalicza filozofię, socjologię, prawo, historię polityczną, kulturę itp. Powtórzył — co jest znamienne — w maju 1960 swoją ocenę, wypowiedzianą w marcu 1959 na zjeździe partyjnym, że stan nauk społecznych uznaje partia „za najbardziej zapóźniony odcinek nauki polskiej”. Z punktu widzenia interesów partii taka ocena jest szczególnie ważna. Jeśli np. przyspieszenie, dzięki pomocy naukowców, eksploatacji nowoodkrytych rud miedzi na ziemiach zachodnich uznać należy za postulat ogólnonarodowy, a nie partyjny — to fakt, że komunistyczne filozofowie, socjologowie, prawnicy czy historycy nie potrafili pozyskać myśli i wyobraźni społeczeństwa polskiego dla teorii materializmu dialektycznego i historycznego w wydaniu moskiewskim, musi być nie dla Polaków, a dla kierownictwa partyjnego źródłem niepokoju.

Kierownik PZPR nie może zrozumieć „opóźnienia” w adaptowaniu nauki polskiej do obowiązującej doktryny. Przeciwnie uczeń w Polsce powinni być uczeni tą doktryną, jako że — mówi Gomułka — „ruch komunistyczny uznał naukę o prawach rozwoju społeczeństwa świadomie za podstawę swojej działalności. Nauką tą jest, rzecz prosta, marksizm-leninizm. „Tylko na gruncie marksizmu-leninizmu” — zapewniał autorytatywnie Gomułka kierowników Akademii — „na gruncie poparcia dla polityki partii i akceptacji jej pozycji ideowych i teoretycznych mogą rozwijać się twórcze poszukiwania a także owocne dyskusje naukowe”. Gdy więc w teorii komunizmu wszystko rzekomo pęcznieje od ładunku naukowego, jest dla Gomułki rzeczą niepojętą, że nauka polska do tego ładunku nie chce dodawać swojego wkładu i wysiłku, w szczególności opóźnia się w budowaniu komunistycznej teorii społecznej. Jest nawet gorzej jeszcze bo „rewizjonistów” i „nihilistów”, „przeszczepiających na nasz grunt teorie burżuazyjne” nadal są czynni, a teorie te nie mogą być i nie będą tolerowane, gdyż wszelka humanistyka jest i może być oparta tylko na teorii marksizmu-leninizmu. Członkowie i pracownicy Akademii muszą przyjąć tę zasadę za podstawę swej działalności, wtedy bowiem tylko otrzymają od partii „ochronę samodzielną pracy badawczej, prawo wyboru według swej najlepszej wiedzy właściwych metod rozwiązywania ustalonych zasad, swobodę dyskusji naukowych”.

Czterej przedstawiciele Akademii odpowiadali na przemówienie Gomułki. Były to homagium składane władcy przez lenników. A przecież i wśród tych wiernopoddanych odpowiedzi znalazły się aluzje, które mogły pomóc Gomułce do zrozumienia, dlaczego nauka polska w zakresie badań humanistycznych nie poddaje się dyktatowi partii. Prof. Kotarbiński zgadzając się, że nauka w Polsce ma służyć „budownictwu socjalistycznemu”, dodał jednak, że socjalizm powinien być rozumiany „bez zbędne-

go zacieśniania rozmaitych racjonalnych możliwości interpretacyjnych”. Kotarbiński podchwycił też frazes Gomułki o „swobodzie dyskusji naukowych”, gdyż wymaga ona w humanistyce „szczególnej pieczołowitości”. Jeśli komuniści pragną zjednać dla siebie umysły, to — sugerował prezes Akademii — muszą dopuścić do „publicznego ścierania się różnych zdań tam, gdzie pojawiają się różnice w gorliwym dążeniu do prawdy”.

Ze strony zatem najbardziej dyspozycyjnych wobec partii pracowników nauki, spotkanie ich z Gomułką zakończyło się żalonym apelem o skromny bodaj margines wolności dla badań naukowych w Akademii.

Apel ten jest żalony i daremny, bo Gomułka wyraźnie określił warunki, które muszą być spełnione, jeśli uczeni Akademii mają uzyskać od partii pozwolenie na wolność dyskusji naukowych. Tym warunkiem jest akceptacja przez nich teorii marksizmu-leninizmu bez (jak chce Kotarbiński) „możliwości interpretacyjnych”. Gdyby dyskusje naukowe miały wykraczać poza ramy tej teorii wówczas będą niedopuszczalne, a nawet wręcz karalne. Obecny podczas spotkania z Gomułką sekretarz Akademii prof. H. Jabłoński (fanatyczny komunist i faktyczny kierownik Akademii) wypowiedział się w tej materii na III zjeździe partyjnym w sposób równie miarodajny jak niedwuznaczny: „Nie o wszelką, o jakąkolwiek dyskusję nam chodzi i nie wyrzekamy się środków administracyjnych wtedy, gdy jest to niezbędne dla przeciwdziałania ofensywnym poglądom burżuazyjnych... Rezygnowanie z administracyjnych metod w każdych warunkach byłoby jakimś swoistego rodzaju dogmatyzmem”...

Wolność nauki uwarunkowana akceptacją teorii komunistycznej — jest fikcją i kłamstwem. Tam, gdzie monopolistyczny przywilej na określa-

nie tego, co jest naukowe i co nie jest naukowe otrzymuje jedna teoria, tam nie może być mowy o wolności badań naukowych. Tam panuje tyrania, a myśl naukowa zamiera, jałowuje w obcęgach totalizmu.

Jest truizmem, że w dzisiejszych warunkach rosnącej fantastycznie cywilizacji technicznej wzajemny związek nauk (zwłaszcza ścisłych) z działalnością państwa musi być coraz ściślejszy. Tak jest w całym wolnym świecie Zachodu. Ten związek rozwijał się też coraz pomyślniej w okresie dwudziestolecia niepodległej Rzeczypospolitej. Ale co innego konieczny i pozytywny związek myśli naukowej z myślą państwową w atmosferze pełnej wolności i niezależności wewnętrznej i zewnętrznej podmiotu badającego, tj. badacza naukowego, rozstrzygającego problemy w zgodzie ze swym sumieniem naukowym, a co in. związek, który nie pozwala na myślenie, badanie i rozstrzygnięcie naukowe inne, aniżeli nakazuje teoria i polityka rządzącej grupy, zwłaszcza, jeśli ta grupa została społeczeństwu narzucona z zewnątrz przez wroga i stanowi znikomą mniejszość w tym społeczeństwie. To nie związek, to niewola.

W takiej niewoli jest dziś Akademia Nauk w Polsce. Uzyskała charakter naczelnego organu państwowego, stała się olbrzymią machiną biurokratyczną, wyposażoną w wielomilionowy budżet — ale za tą ceną naukowcy w niej pracujący stali się urzędnikami reżymu komunistycznego, zależnego od Moskwy i kierującego się zasadami doktryny materialistycznej.

Na szczęście to spotęgowane uzależnienie nauki polskiej od partii komunistycznej ma wszelkie cechy zależności formalnej i mechanicznej. Wynika to choćby z powtarzających się rok po roku skarg Gomułki i jego sztabu na niechęć nauki polskiej do urzędowej doktryny. Ta niechęć organiczna sprawi, że nawet w ramach niewoli politycznej i doktrynalnej działalność wielu pracowników Akademii wyda na pewno dobroczynne owoce dla naszej kultury i cywilizacji.

20 lat

W lokalu Chóru Polskiego im. Chopina w Londynie odbyła się konferencja prasowa w czasie której członkowie Zarządu Chóru — p. mjr. L. Skibiński i dr Fr. Bajorek — przedstawili plany organizacyjne w związku z nadchodzącymi trzema rocznicami, które Chór pragnie uczcić we wrześniu br. Pierwsza i najważniejsza z rocznic to: 20-lecie istnienia Chóru Wojska Polskiego, a następnie 10-lecie pracy dyrygenckiej p. Z. Gedla i wreszcie 150-rocznica Chopina.

Do wszystkich tych rocznic Chór przygotowuje się niezwykle starannie. Na konferencji powyższej zaprezentowano najpierw wykonany w czasie wojny przez Polskie Ministerstwo Informacji film krótkometrażowy pt.: „Kitbag songs”. Film ten poświęcony jest w całości Chórowi Wojska Polskiego. Mimo iż wyświetlenie jego trwa ledwie kilkanaście minut, niemniej wywołuje duże wrażenie, zwłaszcza wśród starych członków-założycieli, którzy przypominają sobie dawne twarze, dawnych kolegów i znakomitego dyrygenta por. Jerzego Kołaczekowskiego. Któż z nas nie zna tych popularnych piosenek, tych oczekiwanych zawsze z zainteresowaniem i z dumą występów, które podnosiły na sercu! Bo choć Polska była w niewoli, pieśń nie umarła. Śpiewali ją Akowcy w lasach, śpiewali ją żołnierze na Zachodzie a spośród nich sławny Chór Wojska Polskiego z którego osiągnięci byliśmy wszyscy dumni.

Wśród pierwszych śpiewaków Chóru był sławny później bas Opery Królewskiej i członek honorowy Chóru, Marian Nowakowski a najwytrwalszym i niezmiernie dla Chóru zasłużonym członkiem b. komendant Chóru, mjr. Ludwik Skibiński. Organizowany na 3 września wielki koncert w sali Central Hall w Londynie (koło gmachu parlamentu) będzie nie tylko świętem Chóru. Dzień ten winien być świętem całej emigracji żołnierskiej dla której Chór uczynił tak wiele w czasie wojny i w latach powojennych. W koncercie tym wystąpią znany pianista chiński, Fou Ts'ong i Stanisław Bojakowski — tenor Królewskiej Opery w Brukseli.

Nad należytym przygotowaniem koncertu pracuje cały Zarząd Chóru z prezesem mgr. J. Jabczyńskim na czele oraz specjalny Komitet Jubileuszowy pod przewodnictwem mjr. L. Skibińskiego. (p.h.)

Poniżej podajemy w streszczeniu historię Chóru Polskiego im. Fr. Chopina (b. Chór Wojska Polskiego) w Londynie:

## SOVIETICA

### Z CENTRALNEGO KOMITETU PARTII

Specjalne wydanie „Prawdy” z 16 bm. podało do wiadomości uchwały czterodniowej sesji Centralnego Komitetu sowieckiej partii komunistycznej. Oficjalnym tematem sesji była sprawa przyspieszenia technicznego postępu w sowieckim przemyśle, ale w uchwałach wysunęła się na pierwszy plan rezolucja dotycząca całości polityki międzynarodowej, konieczność „wzmocnienia sowieckiej siły zbrojnej oraz obronności” w obliczu „aktów imperialistycznej agresji ze strony amerykańskiej”. Po tych wojennych akcentach rezolucja powtarza znane slogany Chruszczowa o „pokojowych intencjach Moskwy i jej dobrej woli do koegzystowania ze światem kapitalistycznym” oraz wzywa do „nieprzerwanej walki o wzmocnienie jedności i solidarności wewnątrz obozu socjalistycznego wśród międzynarodowych grup komunistycznych”. W walce tej wskazani też są, jak zwykle, wrogowie w osobach rewizjonistów i lewych sekcjarzy oraz oportunistów, co może pachnąć zapowiedzią nowej czystki.

Głównym referentem na Komitecie

miał być Frol Kozłow, który jak wiadomo — przeszedł ostatnio z rządu do sekretariatu partii, gdzie zdaje się odgrywać rolę pierwszego zastępcy Chruszczowa. Następca Woroszyłowa na stanowisku głowy sowieckiego państwa, Leonid Breżniew zwolniony został przez Komitet Centralny z sekretariatu partii, a Woroszyłow — z powodu wieku i stanu zdrowia — także z prezydium; po zmianach tych korespondenci obliczają ilość członków prezydium na 14 i sekretariatu na — 5. Po sesji Chruszczow podejmował w swojej podmoskiewskiej rezydencji-dacy, przedstawiciele „sowieckiej wielonarodowej inteligencji”, do których wygłosił ważne rzekomo, lecz niepublikowane przemówienie. Do zebranych tam pisarzy, aktorów, kompozytorów, uczonych i muzyków przemawiał ponadto wszyscy inni, obecni przedstawiciele sowieckich szczytów władzy. mianowicie: Mikojan, Kosygin, Furcewa oraz Susłow, który w tonie ostatnich wystąpień Chruszczowa zaatakował gwałtownie Amerykę i podkreślił niebezpieczeństwo aktualnej sytuacji międzynarodowej. Powołując się na Lenina Susłow stwierdził, że wojna nie jest, dziś wprawdzie nieunikniona lecz niebezpieczeństwo jej istnieje.

### RAUL CASTRO W MOSKWIE

Raul Castro, minister obrony w kubańskim rządzie dyktatorskim i młodszy brat dyktatora Fidel Castro przybył do Moskwy, o czym podała sowiecka agencja oficjalna TASS bez wskazania jednakże celu jego wizyty. Major Raul Castro, który odegrał w rewolucji kubańskiej wybitną rolę, jest absolutem jednej z licznych akademii dla komunistycznych agentów, prawdopodobnie praskiej i posiada opinię zorganizowanego komunisty, choć się systematycznie tego wypiera.

Moskiewska wizyta kubańskiego ministra obrony wzbudziła szczególne zainteresowanie Waszyngtonu w świetle ostatnich pogrzebów Chruszczowa pod adresem Stanów Zjednoczonych, odnośnie Kuby oraz ataków jego na doktrynę Monroego, jako zabytek — jego zdaniem — minionej przeszłości i martwą litera. Amerykańskie koła rządowe obawiają się zwłaszcza, że wizyta Raula Castro stanowi przegrzywkę do zawarcia między „Sowietami a Kubą traktatu wzajemnej pomocy wojskowej, co oznaczałoby: chęć rzeczywistego zainstalowania pod bokiem Ameryki moskiewskiej bazy a: byłoby istotnym podważeniem doktryny Monroego, zastrzegającej zachodnią półkulę dla jej własnych tylko, tamtejszych narodów oraz dla ustrojów wolności demokracji. (s)

### DELEGACJA POLSKICH PRACOWNIKÓW DRUKARSKICH U GEN. ANDERSA

W dniu 15 lipca delegacja polskich pracowników drukarskich pod przewodnictwem p. Urbanińskiego złożyła gen. Andersowi jako Przewodniczącemu Fundacji „Dziennika Polskiego” szczegółowy memoriał, poruszający różne zagadnienia zawodowe. W szczególności przedstawione zostały warunki pracy w drukarniach, w których pracują Polacy przy druku „Dziennika Polskiego”. Gen. Anders omawiał całość zagadnienia z delegacją w dłuższej rozmowie.

Ś.† P.

## ZBYSŁAW MARIA CIOLKOSZ

inżynier mechanik, konstruktor lotniczy

urodzony 23 marca 1902 w Krakowie, zmarł 25 czerwca 1960 w szpitalu w Seattle, Wash. Pogrzeb odbył się 30 czerwca 1960 na cmentarzu Riverton Crest Cemetery w Seattle, Wash.

Nabożeństwo żałobne odbyło się 16 lipca br. w Brompton Oratory w Londynie w kaplicy Matki Boskiej,

o czym zawiadamiają pogrążeni w ból i żalobie

ŻONA W AMERYCE

BRAT I BRATOWA W ANGLII.

# Chóru Wojska Polskiego

Pierwsze zawiązki Chóru W. P. powstały w końcu czerwca 1940 r. a więc tuż po ewakuacji Armii Polskiej z Francji, w obozie przejściowym w Hydock Park niedaleko Liverpool. Związek ten stanowiła luźna grupa oficerów, która przybyła do W. Brytanii ze stacji zbornej Carpiagne we Francji wraz ze swym dyrygentem por. Jerzym Kolaczewskim. Żywa działalność rozpoczęła Chór dopiero w Crawford, w środkowej Szkocji, gdzie też w dniu 7 lipca 1940 odbył się pierwszy koncert Chóru w miejscowej świetlicy obozowej.

Do właściwego zorganizowania zespołu, pod nazwą Chór Wojska Polskiego, doszło jednak dopiero w dalszych dniach lipca 1940 roku, na terenie Glasgow. Chór ukonstytuował się wtedy, uchwalili regulamin swych prac na wzór statutu stowarzyszeniowego i powierzył kier. artystyczne wspomnianemu por. Jerzemu Kolaczewskiemu, b. dyrektorem muzycznym Polskiego Radia we Lwowie i długoletniemu dyrygentowi Lwowskiego Chóru Akademickiego oraz dokonał wyboru władz Chóru. Wyznaczony Komendant Chóru Chóru. Na Komendanta Chóru został wyznaczony mjr. Ludwik Skibiński, czynny członek-spiewák zespołu, który zresztą po dzień dzisiejszy pozostaje w szeregach śpiewaczy Chóru.

Data zorganizowania Chóru W. P. jest zarazem datą powstania w okresie ostatniej wojny pierwszej polskiej placówki kulturalno-społecznej na terenie brytyjskim, jaką niewątpliwie stanowił Chór W. P. Nie była to bowiem placówka typu czołowych wojskowej, lecz dobrowolne zrzeszenie miłośników pieśni i sztuki chóralnej. Wszyscy członkowie zespołu mieli swoje przedziały wojskowe i swoje obowiązki żołnierskie, poświęcając swój wolny czas na pracę w Chórze. Dochód z koncertów organizowanych przez Chór szedł na cele społeczne, takie jak pomoc ofiarom wojny, szpitale, PCK, lektorat polski przy uniwersytecie w St. Andrews, itp.

Ówczesne dzieje Chóru łączą się z nazwiskami szeregu sympatyków i przyjaciół, którym Chór w swej pracy nad kultywowaniem i propagowaniem pieśni wiele zawdzięczał. Specjalną wdzięczność w szeregach zespołu zaszczylił sobie gen. dr Marian Kukiel, który na stanowisku ministra obrony narodowej wykazał pełne zrozumienie dla pracy i zadań Chóru i niejednokrotnie ratował Chór przed groźącą mu likwidacją.

Chór W. P. występował pod kierownictwem następujących dyrygentów: Jerzy Kolaczewski, Henryk Hosowicz, Adam Harasowski, Otton Schäffer. Przy okazji koncertów z towarzyszeniem orkiestr Chór śpiewał również pod batką czołowych dyrygentów brytyjskich tej miary co Sir Adrian Boult, Sir Malcolm Sargeant, Ian White. W ramach koncertów często występowało dwóch solistów, podówczas oficerów W. P. Edward Boleslawski, tenor i Marian Z. Nowakowski, bas.

Dorobek Chóru W. P. w okresie jego założenia aż do roku 1948 zamyka się imponującą cyfrą ponad 600 własnych koncertów, od Orkneyów po Brighton, od Ipswich po zachodnie wybrzeże Walii.

Dla użytku BBC Chór nagrał w tym okresie 55 utworów, 79 utworów zostało nagranych dla His Masters Voice a 6 utrwalaono na płytach Polskiej Wytwórni Płyt.

Po zakończeniu wojny i rozwiązaniu PSZ liczba członków Chóru znacznie stopniała. Pozostali tylko ci, którzy osiedlili się na terenie Londynu lub najbliższej okolicy. W 1949 roku, w nowych zmienionych warunkach, Chór W. P. przekształcił się w stowarzyszenie śpiewaczy przyjmując nazwę: Chór Polski im. F. Chopina, b. Chór Wojska Polskiego.

Od roku 1950 kierownictwo artystyczne Chóru spoczywa w rękach Zbigniewa Gedla, który aż do chwili obecnej dyryguje obu zespołami, chórem męskim i chórem mieszanym. Od czasu reorganizacji z 1949 r. do końca ubiegłego roku Chór dał ogółem 132 koncerty, z tego 47 w ośrodkach poza Londynem. Obecnie Chór liczy 60 członków.

Na czoło działalności Chóru w ostatnich latach wysuwają się tradycyjne coroczne koncerty, będące pokazem dorobku Chóru w ciągu ostatniego roku oraz koncerty koled w okresie Bożego Narodzenia. Z okazji swego 15 - lecia Chór zorganizował w 1955 roku wielki koncert w Royal Albert Hall pod nazwą Święta Pieśni Polskiej. Przy tej okazji odbył się zjazd delegatów zespołów śpiewaczy, który powołał do życia Związek Chórów Polskich w Wielkiej Brytanii.

Pomimo licznych trudności Chór pracuje nieprzerwanie, kultywując i propagując pieśń polską wśród swoich i obcych.

## CZY FRZYPADKOWE...

(Dokończenie ze str. 1)

dawanych na emigracji. P. Giertych jest dziś współredaktorem paryskich „Horyzontów”, które wslawily się wystosowaniem „listu otwartego” do Chruszczowa z wymienieniem postulatów, na jakich powinna być oparta współpraca polsko-sowiewka. P. Giertych powołuje się w swym orędziu na ten list i powtarza jego osnowę. Rosja — według Giertycha — jest „dziś naszym naturalnym sojusznikiem”, albowiem „jedna Rosja zabezpiecza nas przed Niemcami”. Powtarzając znaną, złudną teorię o zagrożeniu Rosji przez Chiny, Giertych snuje przewidywania, że Rosja będzie szukała „przyjaźni” z Polską. Przed Polską zatem zarysowuje się „możliwość ułożenia przyjaznych stosunków z sąsiadem rosyjskim”.

Szczytem naiwnego i bałamutnego myślenia Giertycha jest rozróżnianie Rosji i komunizmu. Giertych, jako katolik i narodowiec, wyznawca — jak twierdzi — Dmowskiego, uważa się za wroga komunizmu, lecz równocześnie za przyjaciela Rosji. Odróżnia on Chruszczowa, jako szefa rządu, od Chruszczowa, jako wodza komunizmu międzynarodowego. Z jednym chce żyć w zgodzie — drugiego chce zwalczać. Niewiadomo tylko, czy Chruszczow zgodzi się na takie rozdwanie swojej osobowości.

P. Giertych dąży do przyjaznego ułożenia stosunków z Rosją „wieczną”, jak gdyby ta „Rosja wieczna” wykazywała kiedykolwiek przyjaźń dla narodu polskiego. Chce on znaleźć podstawy, na których — jak pisze — naród polski „byłby w możności być w sposób trwały przyjacielem Rosji”.

Słowem, Giertych chce wypełnić akurat te postulaty, które Adenauer podsuwał Zachodowi w swej mowie. Chce z nas uczynić sojuszników Rosji, utożsamiać nas z jej celami imperialistycznymi. Zadanie emigracji — jak powiedzieliśmy — jest zupełnie inne. Ma ona stać na straży samodzielnosci polityki polskiej, jej praw, również terytorialnych, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, niezależnie całkowicie od polityki komunistycznej i dążeń oraz zamiarów Kremła. Dlatego orędzie p. Giertycha jest nie tylko bałamutne i szkodliwe, ale pozostaje w sprzeczności z zasadniczymi celami emigracji niepodległościowej!

R. P.

NAKŁADEM INSTYTUTU BADANIA ZAGADNIEN KRAJOWYCH

ukazała się książka p.t.:

## ROCZNIK SPRAW KRAJOWYCH

okres 1958 i 1959

pod redakcją

STEFANA MEKARSKIEGO

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Główne przedstawicielstwo:

„GRYP PUBLICATIONS LTD.”

169, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

Stron 388 — Cena 18 sh. 6d.

## LISTY DO REDAKCJI

KOLABORACJA

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z „oświadczeniem” p. Adama Treszki („Orzeł Biały”, nr. 27) pragnę przykładowo wymienić pewne fakty kolaboracji członka komunistycznej Rady Państwa p. Jerzego Zawieyskiego z reżymem komunistycznym. Według sprawozdania w „Tygodniku Powszechnym” (nr. 9, z dn. 28. 2. br.), p. Zawieyski przemawiając 17 lutego w sejmie komunistycznym wyraził w imieniu grupy „Znak” uznanie dla „nowej i twórczej inicjatywy, podjętej przez Związek Radziecki”, polegającej na nawiązaniu kontaktów i rozmów z czołowymi mężami stanu Zachodu oraz oświadczył, że on i jego klub „w pełni akceptują politykę zagraniczną rządu PRL na podstawie expose min. Rapackiego”. Przykłady takiej i podobnej kolaboracji p. Zawieyskiego (oraz jego przyjaciół politycznych pp. S. Stomay, S. Kisielewskiego, K. Lubińskiego i innych) możnaby mnożyć. Np. na zebraniu kierowanego przez komunistów tzw. Frontu Jedności Narodowej tenże Zawieyski uzurpując sobie mandat „reprezentowania społeczeństwa katolickiego” chwalił Związek Sowiecki za „akt wielkiej doniosłości politycznej i moralnej”, jakim była rzekomo „decyzja” Moskwy zaprzestania prób z bronią jądrową. (Radio Warszawa II, 28. 4. 58).

Wśród osób towarzyszących p. Zawieyskiemu w wycieczce do Anglii znajdowała się p. Anna Morawska, publicystka, pisująca ostatnio artykuły w „Tygodniku Powszechnym” pod pseudonimem: Maria Garnysz. P. Morawska była do końca 1956 r. ideowo i organizacyjnie związana z grupą „Paxu” p. B. Piaseckiego. Z grupy tej wówczas wystąpiła i wraz z J. Frankowskim (obecnie „dzikiem” w sejmie komunistycznym), W. Kętrzyńskim (dziś dyplomatą reżymu w Kanadzie), D. Horodyńskim (dzisiaj pisarzem i entuzjastą Chruszczowa w „Nowej Kulturze” p. S. Żółkiewskiego) i innymi założyła pismo „Za i przeciw”, balansujące między „Znakiem” a „Paxem”. W tym piśmie (nr. 9, z dnia 19. 5. 1957) podpisała ze swymi przyjaciółmi „Ostrzeżenie” przed B. Piaseckim z powodu jego ówczesnego „dogmatycznego” stanowiska i wypowiedziała się energicznie za Gomulką i stosunkami ze Związkiem Sowieckim, opartymi „na nowych i zdrowych zasadach”. Podczas swego pobytu w Londynie p. Morawska po-

ślugując się autorytetem ks. Prymasa Wyszyńskiego — na pewne bez Jego upoważnienia — oświadczyła reporterowi „Catholic Herald” (20. 5. br.), że polskie Kluby Inteligencji Katolickiej zjednoczyły się „na bazie uznania społecznej i gospodarczej rzeczywistości Polski współczesnej”. Po powrocie do Polski p. Morawska w liście do „Tygodnika Powszechnego” (nr. 27, z dn. 3 lipca br.) dała do zrozumienia, że wycieczka pod przewodnictwem p. Zawieyskiego do Londynu starała się spełnić swe zadanie „w sytuacji, w której jedynymi informatorem zagranicznej prasy katolickiej byłoby te środowiska emigracyjne, które uczestniczyły w życiu społecznym Polski nazywając kolaboracją”.

Nie można się dziwić, że przedstawiciele Akcji Katolickiej odmówili udziału w przyjęciu, wydanym dla p. Zawieyskiego i jego towarzyszy w Londynie. Emigracja niepodległościowa nie ma prawa żadnym — choćby za pośrednictwem acte de presence — gestem żyrować postawy, która jest najistotniej sprzeczna z interesem zarówno Polski jak i Kościoła katolickiego. Taką bowiem jest postawa, która solidaryzuje się z dostatecznie przez rzeczywistość skompromitowaną „twórczą inicjatywą” Moskwy; taką jest postawa, która „akceptuje” „politykę zagraniczną” pp. Gomulki i Rapackiego, wysługującą się interesom imperializmu Rosji Sowieckiej; taką jest też postawa, która usiłuje „zadziałać” na emigracji i zastąpić jej służbę niepodległościową w świecie zachodnim swoją dezinformacją i polityką ugody wobec komunizmu i Rosji.

Z poważaniem

Stefan Mękowski

Londyn, 11 lipca 1960.

## NASZE GRANICE

Szanowny Panie Redaktorze,

Rada Ziem Wschodnich, będąca wspólnym organem Związków Ziem Północno-Wschodnich R.P. i Południowo-Wschodnich R.P. powzięła na swym posiedzeniu w dniu 12 lipca br. poniższą uchwałę. Uprzejmie prosimy o jej umieszczenie na łamach Pańskiego poczynnego pisma. Łączymy wyrazy prawdziwego poważania

Za Związek Ziem Południowo-Wschodnich R.P.  
(—) A. Treszka (—) J. Narodziński

Za Związek Ziem Północno-Wschodnich R.P.  
(—) B. Podoski (—) A. Urbański

## UCHWAŁA RADY ZIEM WSCHODNICH Z 12. 7. 1960

W majowym numerze „Kultury”, wydanym w jez. rosyjskim został wydrukowany artykuł p. J. Mieroszewskiego pt. „W sprawie stosunków polsko-rosyjskich”. P. Mieroszewski m. in. pisze: „...wraz z większością naszych rodaków, uważamy obecne granice Polski w zasadzie za ustalone i nie mamy do nikogo żadnych pretensji terytorialnych. Tym samym stwierdzamy, że między Polską i Rosją nie ma sporów terytorialnych”.

P. Mieroszewski i odpowiedzialna za umieszczenie jego artykułu redakcja „Kultury” wiedzą doskonale, że Związek Sowiecki dąży od lat 15 do zupełnego zniesienia samoistności politycznej narodu polskiego i innych narodów ujarzmionych.

Rada Ziem Wschodnich R.P. stwierdza, że w tych warunkach ofiarowywanie wrogowi jednostronnych ustępstw z podstawowych praw narodu (w tym przypadku terytorialnych) jest aktem niezrozumiałej lekkomyślności i braku poczucia odpowiedzialności jednostek, powodujących się bezpodstawnie na opinie większości i uzurpujących sobie mandat, którego nikt im nie udzielił.

Londyn, 14 lipca 1960.

## KRONIKA WOJSKOWA

AFRYKA. Proces fermentacji, obejmujący niemal cały „czarny kontynent”, zaostriża się wyraźnie i doprowadza do wybuchów w najmniej oczekiwanych chwilach i miejscach. Klasycznym tego przykładem są wypadki w Kongo, ongiś spokojnej kolonii belgijskiej, stawianej za wzór koloniom innych państw europejskich. O ile uzyskanie niepodległości przez liczne kolonie francuskie, brytyjskie i włoskie odbyło się bez wstrząsów i rozlewu krwi, Kongo, które zaledwie 30 czerwca zostało ogłoszone niezależną republiką, już po tygodniu stało się widownią krwawych rozruchów i znalazło się w stanie całkowitego chaosu i konfliktu zbrojnego z Belgią. Mimo, że Belgia przyznała mu niepodległość wcześniej, niż na ogół oczekiwano. Jakikolwiek będzie przebieg i epilog tego konfliktu, pewne jest, że jego reperkusje na dalsze losy Afryki będą bardzo istotne.

KONGO. Sytuacja jest tu o tyle inna niż w Algierze, że kraj ten jest już formalnie niepodległy, że biali stanowią zaledwie 1 procent 14-milionowej ludności, że Belgia nie dysponuje takim potencjałem militarnym jak Francja i że najbogatsza prowincja Kongo, Katanga, chciałaby się oderwać i niezależnie. Ogromna odległość oraz istnienie tylko jednego portu morskiego, Matadi, stanowią dla Brukseli dodatkowe utrudnienie. Toteż zbrojna interwencja sił belgijskich ogranicza się do ochrony życia i mienia belgijskich obywateli, póki rząd kongoleński nie opamięta sytuacji lub interwencja ONZ nie doprowadzi do zabezpieczenia interesów belgijskich. Czy rząd belgijski zaryzykuje otwarty konflikt w obronie zbudowanego premiera prowincji Katanga, Czembe, który prosi o pomoc gospodarczą i wojskową, będzie prawdopodobnie zależeć od stanowiska mocarstw i ONZ. Na razie dowódca tamtejszych wojsk belgijskich, plk. Weber, popiera go zdecydowanie.

Rozruchy rozpoczęły się 6 lipca, gdy garnizon tubylczy w Thysville i stolicy Leopoldville rozbroili i zamknęli swoich belgijskich oficerów i podoficerów i zażądali nie tylko podwyżki żołdu, ale także obsadzenia wszystkich stanowisk dowódczych przez tubylców. Choć rząd pre-

miera Lumumba postulaty te przyjął i dotychczasowy dowódca wszystkich sił kongoleńskich, belgijski generał Jansons i jego szef sztabu, plk. Thorbecke, ze swoich funkcji zrezygnowali, doszło w wielu miastach do awantur, grabieży i aresztowań Belgów i gwałcenia białych kobiet. Szczególnie w Leopoldville, Lulubourg, Kabalo, Matadi, Stanleyville itd. Nim nieliczne oddziały belgijskie zdolały interweniować, biała ludność, ogarnięta paniką, zaczęła masowo uciekać zagranicę, zwłaszcza przez rzekę Kongo do Brazzaville oraz do Rodezji i portugalskiej Angoli. Ponieważ niektóre oddziały armii kongoleńskiej, tzw. „Force Publique”, liczące do niedawna około 1.600 oficerów i podoficerów belgijskich oraz blisko 24.000 podoficerów i szeregowców tubylczych, ewakuacji tej siłą przeszkadzały, a nowy naczelny wódz, eks-sierżant Lundulla, okazał się bezsilny, wkroczyły tu i tam (m.in. do stolicy Leopoldville i Elizabethville) belgijskie względnie słabe posiłki, rzuczone pośpiesznie z Belgii samolotami „Sabeny”.

Oddziały belgijskie, umieszczone w chwili wybuchu w trzech obozach, liczyły 2.500 do 3.000. Obecnie ich stan przekroczył już 5.000. Dowodzi nimi gen. Gheysen. Nieduży ich desant zajął niemal bez rozlewu krwi lotnisko i białą dzielnicę Leopoldville dnia 14 lipca, natomiast w kilku innych miejscowościach doszło do starć, a jednego portu morskiego, Matadi, nie udało się dotychczas obsadzić. 15 lipca zaczęły napływać oddziały wyslane z Ghany zgodnie z decyzją Rady Bezpieczeństwa ONZ. W ślad za nimi napływały oddziały z Mali, Guinei, Tuzelji i ew. Maroko pod ogólnym dowództwem szwedzkiego gen. Horna. Przewoźną je przeważnie samoloty anglosaskie. Mimo to, Moskwa próbuje występować w roli jedynych obrońców „niewinnego” Konga, padającego ofiarą „agresji belgijskich, amerykańskich i niemieckich imperialistów”. Najdrażliwszą sytuacją wytworzyła się w prowincji Katanga, która ogłosiła oderwanie od Kon-

ga i nie chce wojsk ONZ wpuścić.

FRANCUSKA WSPÓLNOTA AFRYKANSKA. We wszystkich b. koloniach francuskich, które w bieżącym roku uzyskały niepodległość i, z wyjątkiem Guinei, przyłączyły się do francuskiej „wspólnoty narodów”, panuje spokój. Za to w Guinei pogłębiają się wpływy komunistyczne, a w Algierze wznowiono znów działania wojenne w większej skali, gdy wstępna konferencja między przedstawicielami rządu francuskiego i „rządu” powstańczego, odbyta w czerwcu w Paryżu, nie dała rezultatu. Do starć i aktów sabotażu doszło głównie w górach Aures oraz w pobliżu Oranu i granicy wschodniej. Strefa granicząca z Tunezją znajduje się obecnie pod dowództwem gen. Ailleret. Gros podległych mu wojsk obsadza dwie ufortyfikowane linie zaporowe, biegnące wzdłuż północnej części granicy. Pierwsza z tych linii, nazywana Challe, biegnie od Negrine na południu przez Tebessa do La Calle nad morzem, a druga, zwana Morice, od Tebessa do Bone nad morzem.

Na podstawie umowy z 12 grudnia 1959 lotnictwo francuskie może posługiwać się 17 lotniskami, położonymi na obszarze 12 afrykańskich państw, które przyłączyłyby się do Francuskiej Wspólnoty. W skład rady administracyjnej, której te lotniska podlegają, wchodzi 12 Francuzów i po 1 przedstawicielu owych 12 państw. Alger i Madagaskar nie są tą umową objęte.

GHANA postanowiła zbudować bazę swojej dopiero powstającej floty wojennej w Tema, w pobliżu stolicy Accra. Równocześnie jej prezydent i przywódca, dr. Nkrumah, wypowiada się zdecydowanie za utworzeniem neutralistycznego bloku afrykańskiego, niezależnego zarówno od zachodniego, jak od komunistycznego bloku. Koncepcję tę popiera prezydent Guinei, Seko Touré, choć równocześnie uzależnia się coraz bardziej od pomocy bloku komunistycznego.

LIBERIA przedłużyła w ub. roku swój sojusz wojskowy z Ameryką.

## SŁUŻBA W MILICJI

Dobór kadr milicji w Polsce — pismo warszawski „Głos Pracy” — nie jest łatwy. „Po prostu nie wielu jest chętnych do służby, w której człowiek codziennie narażony jest, jeśli nie na śmierć, to w każdym razie na awantury i wywyżka. Nasze nie bardzo zdyscyplinowane społeczeństwo także niechętnie odnosi się do „władzy”. Trzeba mieć silne nerwy, zaś zdrowe nerwy nie zawsze idą w parze z innymi zaletami”... „Nie dziwnego, że mamy w Polsce taką milicję, na jaką nas stać...” (FEC)

KANADA. Wobec przyhamowania przez Amerykę produkcji dalekosiężnych rakiet przeciwlotniczych postanowiono unowocześnić pilotowane lotnictwo intercepcyjne. Co prawda nie przez wprowadzenie kanadyjskich myśliwców CF-105, lecz wypróbowanych już amerykańskich myśliwców F-104. Kanadyjskie siły zbrojne różnią się od innych m.i. tym, że najliczniejszą ich częścią jest lotnictwo, a nie wojsko. Jego stan liczebny wynosi 52.000, wojska 48.000 a marynarki wojennej 20.000. Ostatnio rozpoczęto uzbrajanie wojska w atlantyckie karabiny automatyczne F. N.

MARYA KASTERKA

### MORZE W LITERATURZE FRANCUSKIEJ

A gdy się drugi raz urodzę,  
A będę znowu zdrow i młody,  
To pójdę między marynarzy.

Tadeusz Nittman

PRZEZ długie wieki marynarze byli ulubionymi bohaterami legend, pieśni i powieści. Marynarka miała swoją mistykę, tajemniczą i nie raz bardzo skomplikowaną. Stary marynarz, stary wilk morski, znał mnóstwo tradycji i zabobonów, umiał opowiadać mnóstwo legend i cudownych bajek. Pełne ich były literatura, teatr, nawet muzyka, że wymienię tylko „Latającego Holendra”, na temat którego Wagner stworzył jedną ze swych najpiękniejszych oper.

W literaturze francuskiej marynarze trzymali również prym, a w XIX wieku widzimy tu dwóch wybitnych powieściopisarzy — Pierre Loti i Claude Farrère, którzy zresztą pisali i w XX wieku. Obu cechowała ta szczególna nostalgia, właściwa „ludziom morza”.

Wszystko to jednak zmieniła wojna 1914-18. Wprowadziła ona modę na lotników i lotnictwo. Od czasów Guymer'a i Fonck'a mówilo się tylko o tym. Lotnicy stali się ulubionymi bohaterami powieści i monografii, a każdy szanujący się autor musiał napisać choć jedną powieść mającą za bohatera lotnika. Jednak, prawdę mówiąc, tylko Joseph Kessel i Saint-Exupéry potrafili nam pokazać w swoich powieściach pewien rodzaj specjalnej psychologii tych „ludzi nieba”.

Druga wojna światowa, będąca w większej części wojną lotniczą, przyniosła znowu istną ulwę dzieł, pamiętników i powieści na ten temat. Jest więc rzeczą ciekawą i godną uwagi stwierdzić, że marynarka i jej powieściopisarze stają się znowu modni. Oto mamy trzy nowe powieści morskie, z których jedna z pewnością należy do najlepszych powieści wydanych w roku 1959. Chodzi o powieść „Głęboka woda” napisaną przez Philippe Diolé.

Croizat, bohater powieści, pracuje nad wydostaniem łodzi podwodnej, zatopionej w porcie Tulonu. I jeśli odwieczny temat miłości i śmierci stanowi podstawę romansu, to jednak rany jego i przedstawienie są nowe i oryginalne. Podczas rekonwalescencji podwodnego Croizata próbuje dostać się do wnętrza Andromedy (łodzi), lecz napotyka na niespodziewaną przeszkodę. Drzwi czki zablokował od wewnątrz trup. Jest to trup porucznika marynarki, Marcellego Brenach, komendanta łodzi, który, jeden jedyny, nie uratował się podczas katastrofy. Podwójny temat powieści: czy Croizat wydobędzie łódź i przyprawi ją do portu? i jaka będzie jego reakcja psychologiczna po odkryciu trupa?

Pierwszy temat jest bardzo ciekawy; gdyż autor wprowadza nas w świat podwodny i życie nurków, w świat fauny, bardzo specjalny i naogół mało znany. Wprowadza on też w świat mało znanych ludzi, ukazuje nam ich psychologię, ich niepokój, ogarniający ludzi w głębokościach morskich.

Co do tego drugiego tematu, to Croizat miał już wiele przygód, lecz to

spotkanie ze zmarłym oficerem napelnia go jakąś przesadną trwogą. Odszukuje jego rodzinę w Bretanii, matkę i żonę, Zuzanna Brenach, zamkniętą w sobie i melancholijną, wywierając na niego dziwny wpływ, dla niej wyrzeka się młodej dziewczyny z Tulonu, zakochanej w nim i bardzo romantycznej. Marcel Brenach będzie miał grób w Bretanii, Croizat przyprawi łódź do portu, lecz jeśli zwycięży na morzu, poniesie klęskę na lądzie: Zuzanna, choć go pokocha, nie może zapomnieć zmarłego i wraca sama do Bretanii.

Autor przeciwstawił tu dwa odrębne typy ludzkie. Córki Bretanii, kraju widm, mgieł i legend, i syna Południa, kraju słońca i radości życia.

Mity wysp egzotycznych posiadały zawsze wielki urok dla artystów i literatów francuskich. Urok ten nie przestał działać, mamy tego dowód w powieści „Dafne”, napisanej przez Jean Mariotte. Odnajdujemy w niej marynarki zabłąkanych w poszukiwaniu własnych słów, odnajdujemy poszukiwaczy złota i drogich kamieni, odnajdujemy rozmaitych awanturników. Wiele z nich nie mogło wytrzymać samotności i klimatu i stało się dziwakami — jedni nieszkodliwymi, jak ten dawny urzędnik-emeryt, który codziennie odgrywa na swym starym patfonie „Marsyliankę” i „God save the King”, drudzy niebezpieczni, bo lubią bawić się karabinem lub sztyletem. Powieść obfituje w ciekawe obrazy i szczegóły, ale jest zbyt luźno zbudowana, niedostatecznie ogranicza fantazyjność od rzeczywistości, co sprawia, że sylwetka bohaterki, Lady Dafne, i jej historia nie rysują się wyraźnie. Jest tu jednak bardzo piękna myśl, słabo wyzyskana przez

S. WÓYCICKI

### Spojrzenie w przeszłość\*

TRZEŚĆ książki Tymona Terleckiego „Ludzie, książki i kulisy” dokładnie odpowiada tytułowi. Składa się na nią dziewięć szkiców o ludzkiej pióra i teatru, pisanych przeważnie jako wspomnienia pośmiertne, obecnie zebrane w jedną całość. Niektóre z nazwisk należą już tylko do historii literatury i teatru i nie budzą oddźwięku w dzisiejszym czytelniku; inne są własnością powszechną i trwają.

Trzy szkice stanowią prace, do których przyszli badacze danego okresu mogą sięgać po materiał, usystematyzowany i ułożony przez Terleckiego z właściwą sobie znajomością osób i prawd epoki. Mam tu na myśli obszerniejsze eseje o Ostapie Ortwinie, Stefanie Napierskim i Leonie Schillerze. Ostapa Ortwinia pamiętam z fotografii w jakimś kalendarzu literackim z początku lat trzydziestych, gdzie był dla mnie, warszawianina, jedyną obcą mi twarzą i jedynym nie mówiącym nazwiskiem. Terlecki daje kompletny, chociaż z konieczności miniaturowy, portret tego krytyka, związanego całym życiem swoim z rodzinnym Lwowem i potrafi przekonać czytelnika, gdy o Ortwinie nie wie, o jego znaczeniu i potencjalnej wielkości. Stefan Napierski, to już lepiej znana postać w świecie literackim, chociaż dla zwykłego śmiertelnika wiążąca się głównie z poetyckimi przekładami. Poezja Napierskiego, „samotnicza”, jak ją określa Terlecki, nie miała w Polsce wielu odbiorców. Bardziej znana była jego działalność krytyczna. Terlecki demonstruje w swoim szkicu dramat twórczości Napierskiego, twórczości zbyt trudnej, zbyt europejskiej, jego zdaniem, na nasze warunki.

O Leonie Schillerze napisano już niejedno i niezawodnie wiele jeszcze pozostało do napisania, ale w tym dorobku przekonujące studium Terleckiego musi zająć poczesne miejsce. Operując połączeniem biograficznych faktów z osobistymi wspomnieniami i wrażeniami, Terlecki krótko, ale jasno, przed-

stawia drogę, po której posuwał się Schiller, od Krakowa przez Paryż po Warszawę. Oświęcim i powrót do Warszawy. Jędrzejowskiemu rozwoju i oczyszczaniu się największego talentu teatralnego, jaki Polska wydała.

W trzeciej powieści, „Tomasz i Anioł”, napisanej przez Edwarda Peisson, tematem jest wewnętrzna walka człowieka. W tej walce zwycięży Anioł. Tomasz Brayton zdał egzamin na kapitana statku marynarki handlowej, lecz ułaski się odpowiedzialności i wolał spokojny zawód pilota, który wyprawa- dza statki z rzeki Gironde na morze lub odwrotnie. Czasem jednak dręczy go myśl, że wyrzekając się odpowiedzialności, stał się niejako dezerterskim wobec samego siebie. Otóż pewnego dnia, w wigilię Bożego Narodzenia, przeprowadza on statek norweski Stavanger, wiozący naftę. Morze jest tak wzburzone, że pilot nie może wystąpić i wrócić, musi płynąć dalej. Nagle straszna burza zaczyna mijać statkiem w zatoce Gaskońskiej. Kapitan statku, który zbyt obficie obchodził święto, nie jest zdolny manewrować. Cała odpowiedzialność spada na Tomasz Brayton, odpowiedzialność której się niegdyś przestraszył. Burza uszkodziła, a potem prawie przecięła na dwoje statek. Nie czas się wahać: Tomasz obejmuje komendę i walczy wytrwale z rozpętanymi żywiołami. Po długich wysiłkach udaje mu się uratować statek i jego załogę. Lecz przez cały czas tej walki myśli jego wciąż wracają do innej nocy, podczas której widział innego kapitana tak samo ratującego swój statek, do tej nocy, gdy się ułaski odpowiedzialności. Obecnie czuje, że uratowanie norweskiego statku zniżyło winy jego dezercji. Jest w tym coś z mistyki dawnych marynarzy.

pozostaje szkice, mniejsze rozmiarami, mają bardziej charakter wspomnień osobistych, niż kompletnych portretów — i taki był niewątpliwie zamiar autora. Brak w nich niemal zupełnie elementu anegdoty, wiele natomiast uczuciowego, niemal lirycznego, napięcia.

Zamyka zbiór wspomnienie o księgarzach i antykwariatach lwowskich, które w całej pełni ocenić może tylko lwowianin. Ale każdy odczuć musi ton prawdziwej, zapamiętałej miłości, jaką Terlecki obdarza książki.

\* Tymon Terlecki: „Ludzie, książki i kulisy”. Eseje o literaturze i teatrze. Biblioteka Londyńska nr. 3 — stron 187. Wydawca B. Swiderski — 1960 — Londyn. Cena 21 zł. lub 3 dol.

### PRZEGLĄD SPORTOWY

#### Piękne sukcesy polskich motorowców

Zalogi Polskiego Klubu Motorowego w Londynie osiągnęły piękne zwycięstwo, zajmując czołowe miejsca w „Western Rally” i zdobywając wszystkie możliwe nagrody indywidualne i zespołowe — za wyjątkiem drugiej, która przypadła znanemu rajdziście angielskiemu, Mr. Cotterell.

„Western Rally” był bardzo zaawansowanym raidem nocnym, zorganizowanym przez „British Racing and Sports Car Club”, który jest jednym z najpoważniejszych klubów motorowych w Wielkiej Brytanii. Długość trasy wynosiła ponad 300 mil w trudnym terenie zach. Anglii. Na starcie w Twyford stanęło 140 zawodników — reprezentujących 5 zaproszonych klubów motorowych. Niektóre odcinki trasy i masa problemów nawigacyjnych były tak trudne, że następnego ranka, na mecie w Reading dotarła za ledwie małą garstką tych najlepszych, w tym 5 ekip polskich.

Zwycięzcy załoga sportowego Jaguara: pp. M. Białkiewicz, T. Krzysiek i Z. Fabierkiewicz, zdobywając srebrny puchar i tankardę. Trzecie: załoga Aston-Martin — pp. J. Picheta i dr. G. Royston — 2 tankardy. Następne miejsca: — ma-

lenki Morris „Mruczus” dzielnej panny Ani Openchowskiej z pp. Z. Berezickim i T. Chorley; Sunbeam Talbot — pp. A. Piórecki i J. Przewłocki, z wyjątkiem pomocy damską p. Krysi Zółtowskiej i Marysi Jankowskiej oraz Triumph TR3 — pp. M. Harris i J. Salmirski.

Pierwsze trzy załogi były jedynymi zespołami kończącymi raid i zdobyły nagrody zespołowe: 6 tankardów. Biorąc pod uwagę wysoką klasę raidu oraz bardzo ostrą konkurencję prawdziwej śmietanki starych wygów raidowych, zwycięstwo polskich załóg jest naprawdę dużym osiągnięciem w tym pierwszym oficjalnym wystąpieniu Klubu na arenie „międzynarodowej”. Stawia ono Polski Klub Motorowy w rzędzie poważnych klubów, z którym wszyscy się liczą. Zawodnicy polscy stali się bardzo popularni i są mile widziani na startach wszelkich imprez motorowych, czego najlepszym dowodem są liczne zaproszenia z innych klubów motorowych. Najbliższe zaproszenie jest od Brytyjskiego Klubu Wyścigowego do wzięcia udziału w konkursie i próbach sprawności na torze wyścigowym Crystal Palace, w niedzielę 24-go lipca.

M. B.

#### 60 GODZIN OLIMPIADY W TELEWIZJI

Pod dwuletnich rozmowach zakończonych zostały narezucie — w dodatku pomyślnie — rokowania z Włoskim Komitetem Olimpijskim a Eurowizją (reprezentującą 16 krajów zachodnio-europejskich) i Interwizją (Polska, Węgry, Jugosławia) w sprawie transmisji telewizyjnej Olimpiady. Wydawało się wielokrotnie, iż nie dojdzie do uzgodnienia sumy, niewątpliwie bardzo wysokiej, jakiej domagali się Włosi za prawo udzielenia zgody na transmisję telewizyjną. Byłoby to niewątpliwie dotkliwa krzywda dla milionów entuzjastów sportu. Eurowizja domagała się 90 godzin transmisji, za co Włosi zażądali ok. 560.000 funtów. Ugoda kompromisowa obejmuje 60 godzin za kwotę ok. 320.000 funtów. 60 godzin to znaczy ok. 4 godzin dziennie żywej, autentycznej transmisji z Igrzysk Olimpijskich! Ostatecznie można wytrzymać! Podobna, choć odrębnie i znacznie wcześniej zawarta, ugoda z USA, Kanadą i Japonią zastępcza, iż każdodzienny film może być wyświetlony dopiero w 24 godzin później. Dodajmy, iż filmy te obejmują pełny program dzienny a nie fragmenty.

Jeśli chodzi o TELEWIZJĘ BRITYJSKĄ (BBC) to do Rzymu wyjedzie zespół 25-osobowy, obejmujący fachowców z dziedzin ściśle technicznej jak i najlepszych sprawozdawców sportowych. Transmisje rozpocznie się 25 sierpnia (dzień otwarcia) i trwać będą bez przerwy do 11 września (dzień zamknięcia). Pokazane będą m.in. 3 pełne mecze piłkarskie plus finał.

Odrębną ekipę 20-osobową wysłał RADIO BRITYJSKIE, które nadawać będzie dzień po 5 razy, zarówno w programie Home Service jak i Light Programme w godzinach: 7.15 i 8.15 rano i 1.20—6.20 i 10.15 popołudniu. BBC wydzierżawiło własną linię telefoniczną tak że będzie mogło natychmiast przekazywać wszystkie informacje.

Jak więc widzimy BBC jak i inne stacje telewizyjne i radiowe uczyniły wszystko, aby w tym wieku sportu, którym interesują się miliony, dać swoim widzom i słuchaczom jak najwięcej emocji.

Będzie to pierwsza Olimpiada, którą oglądać będzie bezpośrednio cały niemal świat. Będzie to triumf techniki, triumf organizacji, triumf idei olimpijskiej, którą przypomniał światu na nowo baron Coubertin.

#### W TENISIE BEZ ZMIAN

Wydawało się, iż nie ulega już wątpliwości, przynajmniej w Anglii, iż w przyszłym roku turniej tenisowy w Wimbledon będzie już po raz pierwszy turniejem otwartym (zn. dostępnym dla zawodowców). Jednakże obradując w Paryżu Międzynarodowa Federacja Tenisowa nie podzieliła tej opinii i w głosowaniu zaledwie 5 głosami większości postanowiono odrzucić turniej otwarty. Przeciwno otwartym turniejem wypowiedziały się: Argentyna, Dania, Egipt, Hiszpania, Finlandia, Irlandia, Izrael, Liban, Meksyk, Norwegia, Polska, Szwecja, Szwajcaria, Czechosłowacja i Turcja. ZSRR i Węgry wstrzymały się od głosowania. Postanowiono powołać nową komisję, która w 1962 roku ma ponownie wydać swą opinię w tej sprawie. Decyzja powyższa wywołała wielkie poruszenie w opinii angielskiej, gdzie powszechnie przypuszczano, iż Wimbledon otwarty będzie także dla zawodowców, że nie będzie już przeszkodą natury etycznej (kwestia brania pieniędzy) i że choć podniesienia poziomu gry będzie ważniejsza, aniżeli wszystkie inne względy.

W posiedzeniu wzięło udział 282 delegatów z 59 narodów. Dla przeprowadze-

nia uchwały potrzebna było dwie trzecie głosów czyli 188 głosów. Zabrakło 5 głosów dla przyjęcia tej niewątpliwie rewolucyjnej uchwały. „Wielka czwórka” czyli Anglia, Francja, Ameryka i Australia były za wprowadzeniem otwartych turniejów. Zdaje się jednak, że ostatecznej chwili zawiodła część delegatów angielskich, przestraszona żądaniem znanego Jacka Kramera, dyrektora „cyrku zawodowców”, w którym występują najwięksi tenisiści świata. Nagrody za zwycięstwo nie miały przekroczyć 100 funtów, podczas gdy Kramer (przed wojną zwyciężył w finale wimbledonskim) miał żądać dla swego „cyrku” zawrotną sumę 15.000 funtów. Można podzielić opinię, iż udział zawodowców w turnieju wimbledonskim przyczyniłby się do podniesienia poziomu, to nie ulega wątpliwości, jednakże wspólny występ amatorów z zawodowcami spowodowałby takie zamieszanie, iż byłoby z tego więcej szkody aniżeli pożytku. W bardzo krótkim czasie nikt nie odróżniłby zawodowca od amatora, co jednak, mimo wszystko, ma swe znaczenie.

Półfinały o Puchar Davisa: Włochy pokonały W. Brytanię 4:1 a Szwecja pokonała Francję 3:2. W finale strefy europejskiej spotkają się więc Włochy i Szwecja. W strefie amerykańskiej: Stan. Zjedn. — Kanada 5:0. Nowa Zelandia pokonała Indie Zachodnie.

W Paryżu zakończył się największy i najtrudniejszy wyścig kolarski świata, słynny Tour de France. Ze 128 kolarzy na starcie do mety dojechało tylko 81. Na ostatnim etapie do Paryża zwyciężył Jan Graczyk (z pochodzenia Polak) we wspaniałym stylu. Graczyk zdobył wielką nagrodę tego etapu (ok. 800 funtów). Polak wybił się na czoło wszystkich kolarzy francuskich a zwycięzcami na 4 etapach zdobył sobie wielką popularność. W ogólnej jednak punktacji zwyciężył Włoch G. Nencini, który ukończył cały wyścig długości 2.590 mil w czasie 112 g. 8 min. 42 sek. Drugie miejsce zajął także Włoch G. Battistini. 3. J. Adrianienssens (Belgia), 4. J. Junkermann (Niemcy zach.), 5. J. Planckaert (Belgia), 6. R. Mastrotto (Francja). Drożynowo: 1. Francja, 2. Włochy, 3. Belgia, 4. Hiszpania, 5. Holandia, 6. Paryż—Północ.

W Warszawie odbyło się walne zebranie Klubu Dziennikarzy Sportowych. Prezesem został Z. Mikołajczyk („Sztandar Młodych”), wiceprezesami: Szymkowiak (Sport) i Niececki („Dziennik Łódzki”), sekretarzem Mrzygłód („Sport”). Poza tym wręczono różne nagrody. Główną nagrodę: „Złote pióro” i 7.000 zł. otrzymał E. Trojanowski („Trybuna Ludu”). Nagrodę „Młodech” 5.000 zł. otrzymał L. Jedlewski („Sportowiec”).


#### POGON (BIRMINGHAM) ZDOBYŁA PUCHAR GEN. ANDERSA

W obecności ponad 2.000 Polaków z całej Anglii odbyły się w Cannock finały KIL polskich mistrzostw piłkarskich. Pogoń (Birmingham) pokonała Sokół (Nottingham) 3:1 (1:1), zdobywając tym samym puchar gen. Andersa. W finale pocieszenia: Młodzi (Londyn) pokonali po dogrywce PKS (Manchester) 4:3 (3:3) a w finale młodzików Naprzód (Mansfield) pokonał Cracovię (Melton Mowbray) 1:0 (1:0). Na finały przybył — jak corocznie — gen. W. Anders, który wręczył nagrody oraz gen. K. Głabisz, przewodniczący Związku Polskich Klubów Sportowych.

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

**NOWY SEKRETARZ POLSKO-ANGIELSKI**



**NEW ENGLISH-POLISH SECRETARY**

zawiera 350 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta.

15/- lub \$ 2.50 + przesył 1/9 lub 25 c.

**B. SWIDERSKI**  
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

**KANCELARIA PRAWNA**  
pod kierownictwem doktora praw

**S. OLSNICKI**

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Jouffroy — Paris 17-e  
Metro Wagram  
tel. WAGram 88-91

Fluencja urzędowa do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

**P o l n o m o c n i c t w a.**  
Revenu sûr, garantie totale, alors je souscris!  
Emprunte 1960  
**CHARENAGE DE FRANCE**

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ**  
najszyciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyślesz przez

**P. C. STORES**  
S. BREWKA  
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

— Znadto czule masz serduszko. Cały świat chciałabyś obdzielić. Myśl więcej o sobie i o Stasiu. Wystarczy na ból głowy.

Skończyli śniadanie. Ormianin zdeptał ognisko.  
— No, młoda paro, idźcie do szalasu. Ja tu na straży zostanę z pieskiem...

— Przecież także nie spałeś.  
— Do południa wytrzymam. Na obiad was zbudzę, a potem ty mnie zmienisz. Tylko się nie przewracajcie z nadto, musowo wypocząć przed nocą.

W szalasiu panował półmrok, bo nieco światła przenikało przez szpary między deskami. Przy ścianie biegły długie nary; śloma, przykryta czystym płótnem. Dziewczyna pomogła Stasiowi ściągnąć ubłocone buty.

— Te same, w których przyszedłeś do stancji?  
— Te same. Kostiak mi je odebrał, ale tamtej nocy znalazłem je w szpiżarni Dietdomu. Widocznie, sprzedać nie zdążył, a na jego kulasy nie pasowały.

Nie patrząc na chłopca, zdjęła koc, usiadła na narach. Rozczesała włosy.

— Jeżeli do Polski na piechotę iść, ile czasu potrzeba?  
— Nie wiem na pewno... Trzeba by na dokładnej mapie zobaczyć. Może w Rostowie taką znajdziemy... Chyba niemniej jak trzy miesiące. Spać ci się chce?

— Nie... A ty?  
Wyciągnęła się, zrobiła mu miejsce koło siebie.

— Może uda się jaki pociąg złapać. Bo ja strasznie już chciałabym dojechać i mieć własny dom, i czuć się jak twoja żona, a nie tak... byle gdzie... Będę miała własną sypialnię, prawda? Nadzieja Walerjanowna mi mówiła, że według pańskich obyczajów, każde z małżeństwa ma osobną...

Nie dał jej skończyć. Westchnęła i zamknęła oczy, po wolna i szczęśliwa, jak wczoraj.

Rozbój poczuł kreta i latał zawzięcie po zapuszczonym ogrodzie, z pyskiem ku ziemi. Aszwajanc siedział na skraju, zerkając ku szalasowi i mrużąc monotonna melodię. Upalny dzień wstawał nad stępem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

**PODESZLI** pod Rostów przed świtaniem, ale Aszwajanc uważał, że rozsądniej będzie poczekać do wieczora i dopiero o zmroku wejść do miasta. Zainstalowali się w ruinach niewielkiej fabryki, wyciągającej kikuty osmalonych, poczerwiałych murów tuż nad brzegiem Donu. Obrzmia rzeka toczyła wzdęte od niedawnych deszczów wody, owiane i groźne w nikłym blasku świtania. Milcząc, stali na wzgórzu, u stóp mieli porośnięte bujnym kowylem zbocze, przybrzeżne krzwy, resztki drewnianej przystani, przy zgniłych palach do połowy zalana łódź. Mewy z piskiem krążyły nad powierzchnią ciężko przelewających się wód.  
— Rostów jest tam, bardziej ku wschodowi — objaśniał Aszwajanc. — Widzicie kopuły cerkwi? A Nachiczewan

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

na wyspie, mostami połączona. Wieczorkiem pójde sam, uprzedzić i miejsce dla was przygotować. Później po was wrócę — odprowadzić, gdzie trzeba.

W ruinach mieszkał stary stróż, łysy, spalony na brąz, kulawy na jedną nogę. Jakaś się nieco i kłaniał co chwilę, traktując Ormianina z wielkim szacunkiem. Mimo kalektwa ruszał się dość żwawo i zaraz po powitaniu zszedł z wiadrami do rzeki. Grisza i Staś obmyli się do pasa na podwórzu, Szura dostała miskę z wodą w uchowanym od zniszczenia kantorku. Nie było jej ze dwadzieścia minut, wyszła wyświeżona i starannie uczesana. Pokazała na stopy.

— Pantofle zupełnie do niczego. Po bruku pójde — na strzępy się rozleca. Griszka, musisz coś wymyślić, jeśli nie chcesz, żebym po Rostowie paradowała na bosaka.

— Zaradzimy! Akim Iljicz przejdzie się za dnia do miasta, może coś sprocuruje. Tylko musisz jednego buta mu dać, żeby dobrał właściwy numer. A potem obstalujemy na miarę.

Akim Iljicz uklonił się, wyjąkał coś niezrozumiałego. Podszedł do komórki, podniósł skobel. Najpierw wyleciał kudłaty kundelek, za nim duża, łaciata koza, postukując kopytkami na kamieniach podwórza. Zabezcała, tiknęła pyszczkiem w ręce Akima.

— Wy-wy-doje... świeże mle-mleczko będzie... Ko-ko-ko-ko-ko smaczne i zdrowe...

Kundelek podbiegł do Rozboja, nastroszył się, zajazgotał. Brytan spojrział na niego obojętnie, ziewnął, pokazując wspaniałe kły, usiadł, patrząc na Stasia. Roześmieli się.

— No, to będziemy mieli gorące mleko — powiedział wesoło Ormianin. — A potem spać. Akim Iljicz jakiegoś legowisko wymyśli.

Byli zbyt podnieceni końcem podróży, by czuć zmęczenie. Dopiero gorące śniadanie ich rozebrało. Stary chciał ścielić osobno dla Szury, ale po wymownym geście Aszwajanc połapał się od razu i, nie okazując żadnego zdziwienia, pościelił w kantorku na dwoje. Ormianin poszedł na rozbity stryszek.

Sienniki były trochę twarde, ale najważniejsze, że czyste. Staś zdjął tylko buty i kurtkę.

— Co ty? — ofuknęła go Szura. — W ubranii dobrze nie wypoczniesz. Jak już mamy nożliwe postanie, to trzeba wykorzystać.

Rozebrał się w kącie. Objęła go i pociągnęła na sienniki. Ale ledwie głowy dotknęły poduszki, od razu zmorzył ich głęboki sen.

Zbudzili się już dobrze po południu. Aszwajanc od dłuższej chwili bębnił w drzwi i pohukiwał. Ubierali się na wyciągi.

— Aleście sobie ucieli kimanie! Już czwarta. Obiadowa pora dawno minęła. Jeszcze się wam chce?

Pytanie było czysto retoryczne, bo na wyniesionym stole dymił wielki garnek z kapustą. Obok na tacy karafka i kieliszki. Akim stał z boku z uśmiechem na pomarszczonej twarzy.

— Kapucha z kielbasą jak się patrzy! Wbijajcie na zdrowie, a dużo, żeby Iljicz nie pomyślał, że gardzicie. Akimuszka, w twoje ręce!

Wypili po kieliszku wódki, zasiedli na ławce i dwóch stołkach. Rozbój i kudłaty kundelek siedzieli opodal, w najlepszej już zgodzie. Majestatyczna koza szczypała trawę na zboczu, podnosząc zgrabny łeb i wpatrując się w jedzących oczami, czarnymi jak karbunkuły. Kilka kurek spacerowało po podwórku, jedna podwarżała się, usiadła na kupie pokręconego, rdzawego żelastwa.

— Co to za fabryka była? — pyta Staś.

— A niech ci Iljicz opowie. On tu od młodości siedzi, to wie najlepiej. Wykładaj, Akimuszka, tylko nie spiesz się z nadto, bo ci się jeszcze bardziej język będzie płątać.

Starzec z widocznym zadowoleniem poglądził się po ławce.

— Po-po-wozy... ta-ak... powozy wyrabiali... Różne... bryczki, tarantasy, liniejski, landa... Karety nawet. Pantelejmonow i Spółka. Tę spółkę to potem Stiepan Jakowlewicz spławił, ale tak już zostało, że to ludzie do firmy się przyzwyczaili. Wielki był bogacz. Po tamtej stronie Donu drugą fabrykę miał, a znowu w mieście sklepy. Majątek także w tulskiej gubernii. Osiem tysięcy dziesięcin najlepszej ziemi.

— No, widzisz! — zartował Aszwajanc. — Krwiojica był ten twój cały Pantelejmonow. Przyszła rewolucja i co z tego wszystkiego zostało? Ty jeden i twoja koza...

— Nie krwiojica! — żałośnie oponował Akim. — Jaki on krwiojica? Toż go znam od małego. Po ojcu, po świętej pamięci Jakowie Pimionyczu, mały sklepik odziedziczył. Pracował jak wół. Na własnych nagniotkach i na smykałce majątek zrobił. Już wielkim panem był, a też — nieraz bywało — przyjdzie, patrzy, jak robotnicy pracują... Nie — powiada — to nie tak! I zaraz surdut ściąga, rękawy od koszuli zakasuje. Siłacz też był, Boże-ż ty mój, co za siłacz! Raz resory u bryczki próbowali, coś mu się nie spodobało, chwycił za tylne szprychy i bryczkę do góry kołami postawił. A ludzi umiał uzdrować, tylko próżniaków nie cierpiał. Zdarzało się, przyjdzie popatrzyć, co i jak... Widzi... wszędzie porządek, czysto pozamiatane, aż blyszczą... Dobrze — mówi — Akim Iljicz, starasz się! I zaraz rubla, albo i dwa, a przy większym święcie nawet piątkę odpyła. Jakież tam krwiojica!

(C. d. n.)

POLACY WE FRANCJI!

Wysyłka paczek do Polski i Rosji

Tylko przez największy dom wysyłkowy: TAZAB LTD W LONDY. NIE. Konkurencyjne ceny, szybka obsługa. Paczki żywnościowe, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe, wszelkie LEKARSTWA RÓWNIEM NA RECEPTY, maszynny dziwiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp.

OGROMNY WYBÓR TOWARÓW.

Cenniki na żądanie przesyła, wyjaśnien udziela oraz przyjmuje zamówienia

ELKA SARL — 20, rue Legendre, Paris 17.

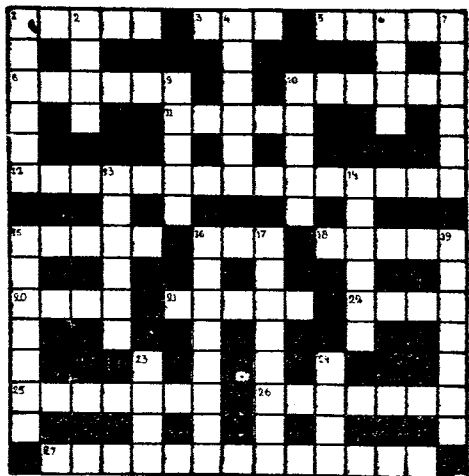
KRZYŻÓWKA

Nr 379 60

**ZNACZENIE WYRAZÓW.** *Poziołe:* 1) lubita i nie mogła sobie na nie pozwolić; 3) kaśliwa; 5) zastępują młyn; 8) skorupa; 10) rodzaj przedstawienia; 11) pseudonim Zeromskiego; 12) przekonanie; 15) pełno w niej pestek; 16) ozdoba szlacheckiego stroju; 18) kupa; 20) kwiaty; 21) rzeka w Polsce; 22) jeśli je zjesz, masz dużo doświadczenia; 25) jednostka tatarska; 26) minister Królestwa Kongresowego; 27) hetman (inicjały i nazwisko).

*Pionowe:* 1) łączy diało z jaszczem; 2) łączy dwa kawałki materiału; 4) wychodzą podobno z worka; 6) podstawowy surowiec; 7) kwiaty; 9) wydział uniwersytecki; 10) obraz sceniczny; 13) mocne określenie; 14) nacisk; 15) ptak; 16) wzór; 17) wędlina; 19) brak taktu; 23) bogini grecka (wspak); 24) ratuj.

**ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Nr. 368/60**  
*Poziołe:* 1) Monet, 5) Synaj, 8) Równie, 9) łaka, 11) owce, 12) Korczak, 13) OZN.



i 14) pokora, 16) Tarło (wspak), 19) wyrok, 21) Złote Runo, 23) i 25) taternik, 24) sak.

*Pionowe:* 1) miotła, 2) nijak, 3) tara, 4) piwnica, 5) step, 6) Nawew, 7) jątrew, 10) Akkra, 11) okowy, 13) poła, 15) Aron, 16) ornat, 17) tron, 18) bieda, 19) wnuk, 20) Kudak, 21) Zet, 22) OZN.

BIRMINGHAM UCZCIŁO PAMIĘĆ MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

Pamięć Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego uczczono Akademią żałobną. Akademię poprzedziły nabożeństwa w kościele św. Michała i ew. augsb. kościele św. Pawła. Podesza na

bożeństwa w kościele św. Michała stanął przed ołtarzem poczet sztandarowy ze sztandarem Szkoły Podchorążych, przypominając uczestnikom Mszy św., że oprawia się ona za spokój duszy pierwszego Naczelnego Wodza odrodzonej Rzeczypospolitej.

Welsh National College of Music w Cardiff. Strzaska jego interpretacja tak muzyki Szopena (prof. Grzybowski jest laureatem przedwojennego międzynarodowego konkursu szopenowskiego w Warszawie) jak i Szymanowskiego pozostawiła niezatarte wspomnienia u uczestników Akademii. Prof. Grzybowski dokonał rzeczy naprawdę niezwykłej: wzbudził podziw dla muzyki Szymanowskiego nawet u nieoswojonych z nowoczesną muzyką słuchaczy.

Koncert zakończył wspólny występ chórów Echo (męski) i Lutnia (żeński), po czym, przy dźwiękach Pierwszej Brygady odprowadzono sztandar z podium.

Ilość uczestników, około trzystu, była mniejsza, niż tego spodziewali się organizatorzy, przyjemnym jednak objawem było, że ponad połowę publiczności stanowiła młodzież i dzieci.

Akademia wywołała zainteresowanie i w kołach katolików angielskich. Zdjęcia z akademii i krótki reportaż pojawiły się w „Midland Catholic Pictorial”, który przytoczył w skróceniu zasadnicze tezy referatu gen. Rayskiego.

BRIDŻ

Przewidująca obrona może się zdobyć na niezwykle pociągające, jak świadczy o tym rozgrywka czterech kierów:

♠ K D 9  
♥ 7 2  
♦ 8 4 2  
♣ K D W 8 5  
♠ 7 6 2  
♥ 5 4  
♦ W 10 9 6 5  
♣ 10 6 4  
N  
E  
S  
A W 10 4  
A 10 9 3  
A 7 3  
A 9 3  
♠ 8 5 3  
♥ A K D W 8 6  
♦ K D  
♣ 7 2

W zaatakował karowym waletem i E zabijając asem analizuje możliwości obrony. Niebezpieczeństwo widzi w kolorze treflowym. Po wytrąceniu asa rozgrywający zawsze dostanie się do stołu figurą pikową. Dlatego E zdobywa się na kapitalną odpowiedź: Zagrywa waletem pik zachowując w ręce widły, które nie dopuszczają do lewy. W ten sposób rozgrywający chce się dostać do stołu będzie musiał oddać dwa pik i przegra grę. Więc wpadka bez jednej? Nic podobnego. S był równie dobrym graczem i zrozumiał niebezpieczeństwo. Po wyatutowaniu zgrał w ręce figurę karową, po pierwszej lewie treflowej przebił karo w ręce i zabrał się do broni treflowej. E musiał zabić drugie trefle, lecz w tej sytuacji pozostały mu w ręce tylko czarne kolory i każde wyjście otwierało dojście do rtołu.

Kazimierz Schlegien

Na wstępie Akademii, Krokcie, ale pełne głębokiej treści przemówienie wygłosił gen. Rayski. Przedstawił on słuchaczom jak daleko Marsz. Piłsudski sięgał swym wzrokiem w przyszłość, jak jedyny z polityków ówczesnej Europy pojmował on doskonale niebezpieczeństwa, jakie jej groziły zarówno ze strony Niemiec, jak i Rosji, choć na pozór owe dwa państwa wydawały się krótkowzrocznym politykom Zachodu bezsilne i na zawsze powalone. Na szczęście Polski i świata jego ostrzeżenia zostały zlekceważone przez zbyt pewne siebie państwa byleż Ententy; a gdy ich politycy się ocknęli, było już za późno.

Część koncertową rozpoczęła deklamacja wiersza Wierzyńskiego „Pogrzeb”, wygłoszona przez panią Lesińską. Dalszą część koncertu stanowiła wspaniała pieśń legionowych odśpiewana przez chór Echo oraz deklamacja wiersza Staffa „Marszałek Piłsudski”, wygłoszona przez zuchę Kowalskiego, który — jak prawdziwy zuch — deklamował śmiało i ze swadą.

Kluczem Akademii był koncert muzyki Szopena i Szymanowskiego, odegrany przez Z. Grzybowskiego, profesora

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU

abs. Prawa Uniw. P. znanieckiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK Expert-Traducteur-Jure 34, RUE DE NAUBERGE, 34, PARIS 9<sup>e</sup>.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TLUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Diplosów, paszportów, certificate de coutume, podan do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

## KENNEDY I JEGO SPRZYMIERZENCY

(Dokończenie ze strony 1)

dzy interesem publicznym a wygodą osobistą, między wielkością a upadkiem, między świętym tchnieniem postępu a zatechłą atmosferą rutyny, między poświęceniem a egoistyczną małostką... Przyszedł czas nowego pokolenia — konkludował Kennedy — pokolenia które winno stanąć na czele, czas młodych ludzi, aby stawili czoło nowym zagadnieniom i nowym możliwościom".

### W KONGO — NOWA KOREA?

**P**ODCZAS gdy Kennedy otworzył amerykańską kampanię wyborczą, streszczonymi wyżej hasłami wzmoczonego wysiłku wobec zagrożenia komunistycznego, Moskwa kolejną serią swoich pogroźek skierowała na Kongo, nie zaprzestając zresztą pogłębiania kontaktów z reżymem Fidel Castro na Kubie. Chaotyczna sytuacja, wytworzona w Kongo po przekazaniu władzy przez Belgów czynnikiem lokalnym, nadaje się idealnie na nową jakby Koreę, czyli na próbę sił ze strony penetracji komunistycznej w Afryce, wspartej przez reżymy bloku Moskwy, na łowienie ryb w tej mętnej wodzie okresu przejściowego.

Nowy rząd niepodległego Konga z prez. Kasawubu i premierem Lumumba na czele nie potrafił bowiem zapewnić bezpieczeństwa ludności białej ani utrzymać dyscypliny w wojsku oraz ponadto nie zapanował nad separatyzmem najbogatszej części olbrzymiego terytorium Konga, mianowicie prowincji Katanga. Mordy i gwałty, popełniane masowo na ludności białej, przeważnie belgijskiej, ale także amerykańskiej, wlońskiej czy brytyjskiej wywołały masową ucieczkę jej i konieczność obrony przez siły zbrojne z poza granic choć niepodległego już formalnie, Konga. Nic dziwnego, że powrócili natychmiast Belgowie dla obrony swych rodaków. Docierające nas wiadomości o popłochu, opuszczaniu pospiesznym domów i rozpaczyliwym parciu do granicy białych z Konga przypomniały żywo analogiczne nastroje paniki ludności po „wyzwoleniu“ przez armie sowieckie.

Podjeżenia o konspirację komunistyczną, jako inicjatorkę gwałtów i całego chaosu na terenie Konga oraz o współudział w tym premiera Lumumba potwierdziły się szybko, kiedy zwrócił się on o przysłanie pomocy zbrojnej do Moskwy, chociaż oddziały Narodów Zjednoczonych, złożone nawet przeważnie z Afrykańczyków, zaczęły już w szybkim tempie nadlatywać do Konga i opanowywać sytuację. Równoległe do gwałtów i chaosu w stolicy Leopoldville oraz innych prowincjach, południowo-wschodnia Katanga pod kierownictwem premiera utworzonego tam rządu, przywódcy partii Kona-kat, nazwiskiem Czombu porządkuje swoje stosunki w znacznie szybszym tempie. Po ogłoszeniu Katangi jako państwa niepodległego w stolicy jej, Elisabethville zebrało się Zgromadzenie Narodowe, które jednogłośnie zaaprobowało deklarację niepodleg-

łości i apel premiera Czombu do Narodów Zjednoczonych o uznanie, połączone z protestem przeciw wezwaniu wojsk sowieckich do Konga przez premiera Lumumba.

### CYNICZNIE BEZCZELNA DEKLARACJA KREMŁA

Na zaproszenie do Konga Chruszczow odpowiedział obszerną deklaracją, nadaną przez moskiewskie radio, w której prowokacyjnym cynizmem sowieckiego despoty prześciga niemal całą, ostatnią serię jego występów przeciwko zachodowi. Będąc bowiem sam przedstawicielem najokrutniejszej tyranii komunistycznej, trzymającej pod swoim jarzmem dziesiątki narodów wschodniej Europy i południowej Azji, występuje pod adresem afrykańskiego Konga jako orędownik wolności i demokracji.

Deklaracja Chruszczowa kreśli przy tym sytuację ludów afrykańskich w sposób, który przede wszystkim pasuje najciszej do metod, stosowanych wobec podbitej ludności przez reżymy komunistyczne. Repu-

bligę Konga po odzyskaniu niepodległości nazywa deklaracją ofiarą „imperialistycznej agresji“, mówi o eksterminacji milionów przez kolonializm afrykański, mówi o izolowaniu Konga hermetycznie od reszty świata, zarzuca wreszcie utrzymywanie „średniowiecznego niewolnictwa“ narodom zachodnim czyli maluje w gruncie obraz swoich własnych rządów, tak dobrze nam wszystkim znanych z Europy i Azji. Naprawdę, jakiegokolwiek były rządy państw zaciętych w Afryce dawniej — a nigdy nie dorównywały okrucieństwom Rosji — obecnie jesteśmy świadkami oddawania ludom czarnego ładu niepodległości, aż w nazbyt szybkim tempie, podczas gdy komunistyczny imperializm nie tylko nie myśli o opuszczaniu podbitych po wojnie krajów, ale wciąż gotuje się do podbojów dalszych.

Ofensywa imperializmu komunistycznego jaką od zerwania paryskiego „szczytu“ rozwija Chruszczow na całym froncie światowym ma zapewne na celu osiągnięcie sukcesy w nadziei, że wybory amerykańskie sparaliżują skuteczność kontrakcji Waszyngtonu. Miejmy nadzieję, że Moskwa dozna swojego zawodu.

Z. S.

## OBCHÓD ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W MANCHESTER

(Dokończenie ze strony 1)

leczeństwo polskie w Manchester dzięki własnej ofiarności.

Niech uroczystości te skupią rzesze emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii jako manifestacja wierności naszej dla polskich ideałów narodowych i religijnych oraz przekonania, że nasza własna wytrwałość i ofiarności na cele narodowe i religijne są najlepszą drogą służenia Narodowi Polskiemu.

Zapraszamy Polaków z całej Wielkiej Brytanii a szczególnie społeczeństwo polskie w Manchester i okolicy do gremialnego udziału w dniu 14 sierpnia 1960 roku w obchodzie, którego program podajemy oddzielnie.

### KOMITET OBCHODU ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA W MANCHESTER

Zjednoczenie Polskie w Manchester, Komitet Porozumiewawczy Polskich Organizacji Kombat. w Manchester, Pol. Komitet Kościelny w Manchester Manchester, lipiec 1960.

### PROGRAM UROCZYSTOŚCI SIERPIENIOWYCH W MANCHESTER ZWIĄZANYCH Z OBCHODEM ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA

Sobota 13.8.1960. Powitanie J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawlina i Gen. W. Andersa. Otwarcie Zjazdu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w W. Brytanii.

Niedziela 14.8.1960. 9.30 Mszę św. dla Dzieci Polskich, odprawi i kazanie wygłosi J. E. Ks. Arcyb. Józef Gawlina w kościele polskim pod wez. Miłosierdzia Bożego, przy ul. Lloyd St. North, Moss Side.

10.15 Ks. Arcyb. udzieli Sakramentu Bierzmowania;

11.15 Polskie Organizacje Kombatantek w Manchester składają urny z ziemią z Kraju i pól bitewnych PSZ poza granicami Kraju. (Monte Cassino, Arnhem, Falaise, cmentarze Newark i Luton Park);

12.00 Uroczystą Sumę w intencji Polski odprawi J. E. Ks. Biskup J. A. Beck. Kazanie wygłosi J. E. Ks. Arcyb. J. Gawlina;

17.00 Akademia, poświęcona 40-tej rocznicy zwycięskiej Bitwy Warszawskiej przemawia Gen. W. Anders. W Houldsworth Hall Deansgate Manchester 2.

W części artystycznej Marian Nowakowski.

Bilety w cenie 6s, 5s, 4s i 3s — Komitet Obchodu Święta Żołnierza w Manchester: 188a, Shrewsbury St., Manchester 16, tel. MOS 3622.

## „W SOJUSZNICZYM LONDYNIE“ amb. E. Raczyńskiego

„LAMPKA WINA“ W POLSKIM OŚRODKU NAUKOWYM

W salach Polskiego Ośrodka Naukowego w Londynie odbyła się „Lampka wina“, w czasie której pp. prezes J. Jundził-Baliński — kierownik Ośrodka i radca dr T. Jankowski omówili wydaną ostatnio książkę amb. E. Raczyńskiego pt.: „W sojusznym Londynie“. Na „Lampkę“ przybyli różni dyplomaci i politycy z kół angielskich, z którymi amb. Raczyński stykał się z tytułu swego urzędu ambasadorskiego jak i ministra spraw zagranicznych w czasie wojny. Z kół polskich przybyli m.in. gen. W. Anders, prezes dr W. Czerwinski, gen. dr M. Kukiel, prof. M. Paszkiewicz, prof. Folkierski i przedstawiciele prasy polskiej.

Honory domu pełniła Pani Ambasadorowa C. Raczyńska i prezes J. Jundził-Baliński, który zabrał pierwszy głos, wygłaszając krótkie przemówienie w języku angielskim. Prezes J. Jundził-Baliński podkreślił, iż książka obejmuje szeroki zakres pracy dyplomatycznej amb. Raczyńskiego, który przez lat 11 był ambasadorem przy dworze św. Jakuba w Londynie, pełniąc jednocześnie w latach 1941—1943 funkcję ministra spraw zagranicznych. Książka, która ma także być wydana w języku angielskim, pozabawiona jest gorczy — jak podkreślił mówca — co stanowi z pewnością jedną z jej licznych zalet.

11 lipca

Rząd sowiecki przyznał się, iż zaginiony w dniu 1 lipca amerykański samolot wojkowy typu RB-47, został zestrzelony nad Morzem Barenca przez sowiec. myśliwców. Część 6-osobowej załogi uratowano. Samolot leciał nad wodami arktycznymi dla badania wpływów magnetycznych, natomiast rząd sowiecki twierdzi, iż samolot leciał nad sowieckimi wodami terytorialnymi.

Premier prowincji Katanga, należącej do republiki Konga, ogłosił niepodległość swej prowincji i jej całkowitą niezależność od Konga, potwierdzając jednocześnie ścisłą łączność z Belgią.

12 lipca

Chruszczow oskarżył rząd amerykański i jego sojuszników, iż otwarcie prowokują do poważnego konfliktu przez kontynuowanie lotów szpiegowskich nad Rosją Sowiecką.

Rząd kongolański zwrócił się do ONZ z prośbą o wysłanie wojsk narodów zjednoczonych dla przywrócenia porządku w Kongo.

Trzy dalsze państwa afrykańskie uzyskały pełną niepodległość od rządu francuskiego: Kongo francuskie, Czad, i Republika Środkowo-Afrykańska. Państwa te tworzyły do niedawna Francuską Afrykę Równikową.

13 lipca

Rząd Ghany ofiarował Republice Kongolańskiej pomoc wojskową, stwierdzając jednocześnie, iż uważa w dalszym ciągu prowincję Katanga za integralną część Konga. Rząd belgijski odrzucił żądanie rządu kongolańskiego natychmiastowego wycofania wojsk belgijskich z Konga.

Rosja Sowiecka zażądała zwolnienia Rady Bezpieczeństwa dla wysłuchania jej skargi w sprawie zestrzelonego amerykańskiego samolotu RB-47.

14 lipca

Gen. Carl von Horn (Szwed), szef sztabu organizacji utrzymania pokoju z ramienia ONZ w Palestynie, mianowany został dowódcą sił zbrojnych ONZ, które wysłane być mają do Konga.

Premier Konga, Lumumba, został spoliczkowany przez oburzony tłum Belgów w Leopoldville.

Premier rządu belgijskiego, Eyskens, powiadomił parlament, iż rząd kongolański zerwał stosunki dyplomatyczne z Belgią.

Na konwencji partii demokratycznej w Los Angeles 43-letni senator John F. Kennedy ze stanu Massachusetts, wybrany został w pierwszym głosowaniu kandydatem na prezydenta USA.

15 lipca

Premier Konga, Lumumba, zażądał, by wojska belgijskie opuściły Kongo w ciągu 24 godzin. Do Konga przybyły pierwsze oddziały z Tunezji i z Ghany dla przywrócenia porządku z ramienia ONZ.

Chruszczow oświadczył, iż sytuacja w Kongo jest wynikiem „agresji imperialistów“ i że ZSRR nie będzie się wahała zastosować odpowiednich kroków, jeśli sytuacja będzie tego wymagała.

Senator Lyndon Johnson ze stanu Texas będzie z ramienia partii demokratycznej kandydatem na wiceprezydenta USA.

Do Kuby przybyła 14-osobowa delegacja gospodarcza z Chin komunistycznych.

16 lipca

W Niemczech zach. zmarł 74-letni marszałek Albert Kesselring, który w 1939 roku był dowódcą niemieckich sił lotniczych, które w dniu 1 września zaatakowały Polskę a przed zakończeniem ostatniej wojny był dowódcą niemieckich sił zbrojnych we Włoszech. W maju 1947 skazany na śmierć, ponosząc odpowiedzialność za masakrę 335 Włochów. Wyrok zamieniony został później na dożywotnie więzienie, następnie na 20 lat więzienia. W 1952 roku zbrodniarz niemiecki został uwolniony.

79-letni marszałek Woroszyłow opuścił „na własne żądanie“ prezydium sowieckiej partii komunistycznej.

Rosja Sowiecka zawarła na niezwykle dogodnych warunkach układ z Indiami o wyłączonej dostawie ropy naftowej. Tym samym wyeliminowane zostały wszystkie firmy angielskie, amerykańskie i inne z zachodniego świata. Jest to nowy krok infiltracji sowieckiej w Azji.

17 lipca

Do Konga wyruszył — wysłany przez reżym komunistyczny statek polski, naładowany bronią dla rządu kongolańskiego.

Premier oderwanej od Konga prowincji Katanga zwrócił się do różnych rządów zachodnich z żądaniem oficjalnego uznania.

Na Kubie odbyły się demonstracje antykomunistyczne katolików.

Do Moskwy przybył brat premiera kubańskiego, piastującego w jego rządzie tekę ministra spraw wojskowych.

18 lipca

Kilku żołnierzy marokańskich straciło życie w walkach w Kongo. Oddziały marokańskie przybyły do Konga jako siły zbrojne z ramienia ONZ.

Reprezentant sekretarza generalnego ONZ Hammarskjölda w Kongo, odrzucił wypowiedź premiera rządu kongolańskiego, iż wezwie na pomoc wojska sowieckie. Siły zbrojne ONZ liczą obecnie 3.500 żołnierzy, w tym oddziały szwedzkie.

W Moskwie ogłoszono, iż 17 sierpnia rozpocznie się proces przeciwko lotnikowi amerykańskiemu Fr. Gary'emu, którego samolot U-2 został zestrzelony w maju nad terytorium sowieckim.

19 lipca

Premier Macmillan w liście osobistym do Chruszczowa zwrócił uwagę na niepokojące zmiany w obecnej polityce sowieckiej.

Wojska belgijskie mają opuścić Kongo do najbliższej soboty, gdyż zawezwane przez ONZ siły zbrojne różnych państw, są wystarczające dla utrzymania porządku.

10 polskich turystów zwróciło się do władz szwedzkich z prośbą o azyl. Przybyli oni z Gdyni do Sztokholmu na sowieckim statku.

ci, czytelnik dowiaduje się o szerokich stosunkach i interwencjach Autora z prasą brytyjską, o akcjach dyplomatycznych w stosunku do innych państw, wreszcie zawiera sporo nieznanych do tej pory dokumentów. Słowem polskiej literaturze politycznej przybył nowy, ważki dokument.

Na zakończenie zabrał głos amb. E. Raczyński, dziękując obydwom mówcom za życzliwe słowa a licznym zebrany gósiom za przybycie.

Od siebie pragniemy dodać, iż książka amb. Raczyńskiego („W sojusznym Londynie“ — obejmująca lata 1939—1945) wydana została nakładem Polish Research Centre — skład główny Orbis (Londyn) Ltd. i jest już do nabycia we wszystkich księgarniach. (p. k.)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“—Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie: frb 25 kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Sainteteite, app 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto pocz. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocz. Paris ce 565150. — Francja północna: inż. Eugeniusz Taszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord) tel. 538-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Buveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.40, kwart. 5.50; wpłacać przek. pocz.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk (13b): München 45 Gabelnstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: frszw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60 kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Dabrowski, Libreria Polacca Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZAZILII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf“ W. Bieńkowski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. Przymiemy GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf“ 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BAttersea 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.



# PANI W DOMU I W ŚWIECIE

Dodatek do numeru  
29/942 (639)

ORZEŁ BIAŁEGO—SYRENY  
z dnia 21 lipca 1960.



Komplecik letni z naturalnego szantungu w kolorze białym z brązowymi akcesoriami. Spódniczka prosta. (Zdjęcie reproduktowane za zezwoleniem paryskiego magazynu „Elle“)

## „RELAX“

Pojęcie magiczne niedawno wprowadzone do nowoczesnego słownictwa, przywodzące na pamięć jakieś wymyślne fotele, skomplikowane ćwiczenia, nieledwie dyscyplinę yogi. Tymczasem chodzi po prostu o zapewnienie maksimum odpoczynku w krótkich przerwach między zajęciami naszych bardzo wypełnionych dni. Problem przemęczenia staje się palącym zagadnieniem dla medycyny. Nie ulega przy tym wątpliwości, że bardziej jesteśmy zmęczeni nerwowo niż fizycznie. Hałas, odległości przemierzane codziennie, tempo życia i jego nerwowość, dyktatura zegarka i wreszcie naprawdę zupełna nieumiejętność odpoczywania niszczą nas bardziej niż ciężka praca fizyczna. Pani domu, która musi pamiętać o tysiącu drobiazgów, wykonać dziesiątki mniejszych i większych domowych zajęć — bardzo często pogodzić je z pracą zawodową — pod koniec dnia jest równie zmęczona jak tragarz z hal. Dlatego ważną jest rzeczą zastanowić się nad możliwością poprawy warunków pracy i zmniejszenia stopnia wyczerpania.

Czy pani jest pewna, że nie marnuje czasu i energii na wykonywanie szeregu czynności przez rutynę, z przyzwyczajenia, czy po prostu dlatego, że nie może pani zdobyć się na przewidywanie, które z „niezbędnych“ prac są naprawdę niezbędne a ile z nich dałoby się zredukować, zmienić, czy w ogóle skreślić z programu. Poza tym racjonalne zmiany w rozmieszczeniu sprzętów w kuchni, łazience itp., jak również właściwe oświetlenie mogą nam oszczędzić niepotrzebnej straty czasu i wysiłku.

Kwestia odpoczynku, to drugie palące zagadnienie. Na pewno powie mi pani, że nie ma pani ani chwili czasu na przerwę w pracy w ciągu dnia, — ale proszę pamiętać, że kwadrans racjonalnie użyty na odpoczynek da pani możliwość szybszego i łatwiejszego uporania się z resztą zajęć. Można nawet organizować sobie

(Ciąg dalszy na str. 3)

# PRAWDZIWIY DOM

**N**AJPIERW są puste ściany, gołe podłogi i smutne otwory okien, no i tak zwany dach nad głową.

Stajemy na progu i patrzymy: obce zimne miejsce, na którym mamy stworzyć dom.

Staramy się sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało to miejsce, przychylne i bliskie sercu.

Na czym właściwie polega prawdziwy dom? Dobrze zaplanowane piękne meble, dywany, firanki, użyteczność i wygodność, to dopiero *dobrze wewnątrz*. Ale jeszcze nie dom. Te wszystkie przedmioty martwe trzeba ożywić, tchnąć w nie ducha, własną atmosferę.

Wnętrze musi do gospodarzy pasować, nie w nim nie może razić, ani drażnić, wszystko powinno pociągać i cieszyć. Takie wnętrze stanie się prawdziwym domem. Człowiek z zewnątrz, choćby nawet urządzenie wnętrza nie odpowiadało jego gustom, też to odczuje i oceni. Tak, jak potrafimy ocenić i pochwalić suknię innej kobiety, choć same nie włożyłybyśmy jej. Bo do nas nie pasuje.

Umiejętność stworzenia prawdziwego i pięknego domu wypływa z potrzeby przebywania w otoczeniu estetycznym, scharmonizowanym i wygodnym. Potrzeba ta rodzi zainteresowanie tym, co się w dziedzinie wnętrza tworzy nowymi i metodami osiągnięcia pożądanymi efektami czy nastrojów.

Kultura mieszkania Polaków, z małymi wyjątkami nie stała nigdy zbyt wysoko. Większą wagę przywiązywało się do spraw kulinarnych i ubraniowych. Specjalnie kobiety, śmiało i postępowe w dziedzinie mody, w domu pielęgnowały wnętrza, które narastało przypadkowo. Przeważnie z „kawałków“ przekazywanych z pokolenia na pokolenie, jeśli chodzi o meble i z drobiazgów, często okropnych, o które wzbogacało się stan posiadania rodziny przy okazji różnych uroczystości.

Ale to już minęło. Skończyły się nasze przedwojenne domy, przeładowane „pamiątkami“, muzea złego smaku, ozdobione ro-

bótkami niezamężnych ciotek i reprodukcjami o patriotycznej tematyce i wątpliwej wartości. Straciliśmy wiele rzeczy wartościowych i nie do odkupienia, ale przy okazji uwolniliśmy się od niepotrzebnie pielęgnowanych okropności, w których tkwiliśmy — niewolnicy sentymentalnych wspomnień i pseudo-tradycji rodzinnych.

Stajemy więc na progu nowego domu uwolnieni od konieczności i przymusu. Co z tego wynika? Nowy wspaniały dom? Nie zawsze.

W wielu wypadkach, kontynuując dawne „tradycje“, zaczyna się od początku gromadzenie starych gratów, kupowanych przypadkowo po licytacjach. Nie mają one nawet tej zalety, że patrzyła na nie prababcia, lub siedziała na nich ciocia. Drobiazgów „ozdobnych“ też nie brak, bo od wojny było już sporo imienin, Gwiazdek i rocznic.

Istnieją jeszcze i tacy, którzy ciągle przykrywają łóżko wojskowym kocem i jedzą na rogu obdrapanego stołu, tłumacząc to niechęcią do „osiedlania“ się w czasach tak niepewnych. Tłumaczenie nieprzekonywujące, stworzy sobie chociaż jego namiastkę. Znamy wiele tego przykładów.

Ogólnie jednak sprawa nie przedstawia się tak tragicznie. Normalne dążenie do stworzenia domu zwycięża, a niechęć do nowoczesnego wnętrza powoli ustępuje. Wynika to po prostu z przyzwyczajenia oka do nowej linii i nowego kształtu, dzięki rozwojowi nowoczesnego przemysłu meblarskiego. Od kilku lat wybór w dziedzinie mebli jest ogromny, na różne gusty i potrzeby.

Samo jednak „nawrócenie“ na nowoczesność we wnętrzu nie rozwiązuje jeszcze problemu i nie gwarantuje stworzenia dobrego wnętrza. Stajemy przed problemem nowym i niełatwym. Musimy dokonać właściwego wyboru mebli i drobiazgów i znaleźć rozwiązanie wnętrza odpowiadające wymaganiom estetyki i użyteczności.

Najlepszą drogą wydawałoby się zasięgnięcie rady fachowca,

lub osoby, która się na tym zna.

Nie mam tu na myśli oddawania całej inicjatywy w czyjeś ręce, jeśli miałyby to nawet prowadzić do stworzenia doskonałego, „wystawowego“ wnętrza. Nie powstałby w ten sposób nasz „dom“. Skorzystanie jednak z czyjeś rady w ostatecznej decyzji, w ramach własnego planu, na pewno nic nie zepsuje, a może wiele poprawić.

Na przeszkodzie stoi fakt, że mało kto przyznaje się nawet sam przed sobą do ignorancji w dziedzinie zarządzania domem. Każdy uzurpuje sobie znawstwo, jeśli nie pod każdym względem, to przynajmniej w zakresie własnego wnętrza.

Ale przy najsilniejszym przekonaniu o swoim dobrym smaku (któż o nim wątpi!) można przecie zestawić swój pogląd ze spojrzeniem innej, bardziej doświadczonej i może wrażliwszej artystycznie osoby.

Przed ostateczną decyzją dużo patrzeć, oglądać fachowe pisma, o których się wie, że są redagowane przez znanych i uznanych artystów, gdy się mieszka w Londynie.\*)

Warto też odwiedzić „Design Centre“\*\*), instytucję wszystkim już dziś znaną, która na stałej wystawie pokazuje wszystkie najnowsze i przez fachowców uznane za najlepsze osiągnięcia w dziedzinie meblarstwa i dekoracji wnętrza. Są podobne wszędzie: w Paryżu, w Rzymie czy w Stanach.

Patrząc, oglądając, porównując nabiera się nowego i szerszego spojrzenia na całe zagadnienie. Zaczynamy widzieć inaczej, odkrywać na czym polega piękno każdego przedmiotu, a gdzie są błędy w tym, co podobało nam się kiedyś.

Napatrzeni i przekonani o potrzebie stworzenia wkoło siebie „nowoczesnego świata“, powinniśmy jednak stale baczyć, aby nie dać się całkowicie porwać modzie. Zaczynając musimy być ostrożni

\*) W Anglii polecamy: „Design“, miesięcznik; „House and Garden“ — miesięcznik.

\*\*) Design Centre, 28, Haymarket, London, S.W.1.

w realizacji projektów zbyt śmiałych i ryzykownych. Tak np. często dziś stosowane rozmalowywanie czy tapetowanie ścian na różne kolory, nie wszędzie pasuje. Nie każdemu wewnątrz będzie z tym do twarzy, tak jak nie każda kobieta będzie wyglądała korzystnie w niedobrym modelu Diora.

Pamiętać też należy, że nie każdy nowoczesny mebel jest dobry. Laikowi często trudno to ocenić, tak małe na pozór są różnice. Najbezpieczniej wybierać rzeczy proste i bezpretensjonalne. Spokojne i niczego nieudające.

Nie starać się być oryginalnym „na siłę“. Prawdziwy indywidualizm odbija się i tak na naszym wewnątrz pozornie bez naszego udziału. Sztuczna oryginalność zagra we wewnątrz fałszywie, będzie nieszczerą i nie naszą.

Zacznając stwarzać dom od początku, należy pamiętać o ułożeniu dokładnego planu potrzeb praktycznych. Mało kto może kupić od razu wszystko. Zacząć więc od mebli i przedmiotów najkonieczniejszych, z punktu planując, jak się je w przyszłości dokompletuje. Nie dysponując wielkimi środkami finansowymi nie kupować jednej czy dwu rzeczy bardzo kosztownych, aby potem niewiedomo jak długo czekać na wypełnienie pustych miejsc. Jeden kosztowny fotel nie stworzy wnętrza, natomiast jedno, z konieczności dla dodatkowego gościa dostawione, połamane krzesło, kompletnie wewnątrz zrujnuje. Przy dobrym przemyśleniu i zaplanowaniu całego zagadnienia, powinno się nam udać wyjść zwycięsko z kompromisu naszych wymagań i możliwości. *Stworzyć prawdziwy dom.*

W dzisiejszym szybkim życiu nie tracić ani jednego dnia radości posiadania własnego domu, który będzie nas czekał i witał, jak droga osoba.

Zofia Niczewska

## TROSKLIWA

— Jak to dobrze, mężusiu, że wróciłeś do domu. Sąsiadka powiedziała, że samochód potracił jakiegoś fajtlapę i już się obawiałam, że to ty.

## „RELAX“

(Dokończenie ze strony 1)

kilkuminutowe seansy odprężenia w czasie pracy zawodowej. Proszę spróbować oderwać na kilka chwil myśl od bieżących zajęć, zakryć oczy rękami, tak, aby poczuć ciepło dłoni, rozluźnić mięśnie, „oklapnąć“ na krześle, pozostać tak parę minut bez ruchu, następnie wykonać kilka wolnych i głębokich oddechów przy otwartym oknie. Takie fizyczne i myślowe przewietrzenie daje więcej odpoczynku, niż można sobie wyobrazić.

Wracając z pracy, czy zakupów kolejką albo autobusem, jeżeli pani ma miejsce siedzące, proszę korzystać z okazji, nie siedzieć jak „na szpilkach“, tylko oprzeć się wygodnie i odpoczywać, korzystając, że nikt od pani wysiłku nie wymaga (denerwowaniem się nie przyspieszy pani ani autobusu ani kolejki).

Po powrocie do domu proszę nie rzucać się od razu w gospodarskie zajęcia, tylko zmyć dobrym kremem maquillage, umyć się w ciepłej wodzie, jeśli można przetrzeć ramiona, górną połowę ciała i nogi rękawicą toaletową skropioną wodą kolońską, zmienić sukienkę, pończochy, pantofelki, przeczotkować włosy. Na dziesięć minut czy kwadrans proszę położyć się wygodnie na tapczanie, czy w fotelu (w tym drugim wypadku radzę stołeczek pod nogi), starając się, aby wszystkie mięśnie były odprężone (leżeć, jak mokra szmatka), nie otwierać radia, a nawet zamknąć okna, jeśli ulica jest hałaśliwa — zaciągnąć zasłony. Na ten kwadrans przestać myśleć o wszystkich absorbujących panią sprawach — dać myślom iść własnym, niekontrolowanym torem. Jeżeli pani jest zbyt zmęczona, żeby taka dekoncentracja myślowa była możliwa — proszę przejrzeć pismo ilustrowane, albo poczytać łatwą, pogodną książkę. Po kwadransie szeroko, serdecznie się przeciągnąć — kilka głębokich oddechów — i zaręczam, że poczuje się pani innym człowiekiem.

Proszę pamiętać również, że idąc spać przemęczona, lub z myślą pełną planów, trosk, lub co gorzej irytacji będzie pani spała

niespokojnie, powierzchownie. Sen taki nie da pani odpoczynku, ani nie powróci straconych sił. Powinna pani nauczyć się tak zorganizować wieczór, aby mieć co najmniej pół godziny na „relax“ przed snem. W luźnym, wygodnym szlafrocuku, czy pyjama, po kąpieli, lub starannym umyciu (radzę użyć kilka kropli wody kolońskiej, albo perfum) w dobrze przewietrzonym pokoju, przy przyćmionym świetle proszę spędzić kilka chwil na przyjemnej lekturze lub słuchaniu muzyki (radio ściszone). Proszę przyzwyczaić się do powolnych ruchów, cichego głosu, spokojnej atmosfery kończącego się dnia. Zobacz pani, że sen będzie głębszy, odpoczynek pełniejszy a problemy następnego dnia łatwiejsze do rozwiązania.

Pani Alina

## STAŁY KLIENT

Byłem w tej restauracyjce dopiero drugi raz, ale stały klient jak zauważyłem, liczy się od drugiego razu. Rozjaśniony wzrok właściciela, ciepły ton jego głosu, gdy powiedział kilka słów powitania. Widzisz, jesteś już stałym klientem, powiedział Antoni, którego spotkałem przed chwilą i zaprosiłem tutaj na obiad. Podano zupę. I o zgrozo, pływała w niej mucha.

Zawołałem: Kelner, mucha w zupie!

Wtedy odezwał się właściciel: Szanowny panie, za muchę stałym klientom nie doliczamy!

## DELEGAT

Przyjechała delegacja zagraniczna o pomoc żywnościową. Witaliśmy ją wraz z innymi urzędnikami naszego resortu. Niektórych z delegatów znałem, byli już poprzednio. Przywitałem się z kolegami i z wysłannikami o pomoc. Zwróciłem się do jednego z kolegów z zapytaniem:

— Tych wszystkich już znam, ale kto to ten potworny grubas?

— To też jeden z delegatów, proszących nas o pomoc. Widzisz, ci chudzi to jakoś sobie radzą z zapasów naszej dawnej pomocy, ale dla niego już zabrakło, więc są tu ponownie o pomoc, prosząc właściwie dla niego.

Stefan



**S**ZLI boczną aleją obrzeżoną krzakami, które pięć miesięcy temu były jeszcze jaśminem i czeremchą. Teraz tylko suche gałęzie chygotały się uderzane powiewem chłodnego wiatru jesiennego. Mrok zapadał, w powietrzu czuło się wilgoć. Aleja, nie dawno jeszcze dusząca się od kwiatów i pulsujących w niej soków, była szara, zbiedzona, jakby ktoś z okien zdarł firanki, powybił szyby i spojrzął w głąb zrujnowanego wnętrza. Tego jednak nie widzieli idąc jak zawsze ramie przy ramieniu i trzymając się za ręce. Dotyk palców łączył ich bardziej, niżby łączyły pocałunki i wywołując lęk, równocześnie odurzał. Po powrocie do domu zasiadając z mężem do stołu, starała się opanować lęk i odurzenie. Zdawała sobie sprawę, że jedno i drugie przyniosła z sobą w oczach. Mąż jednak tego nie dostrzegał. Na pytanie jak dzień spędziła, w zdawkowej odpowiedzi nie słyszał nut miękich, ani nie widział sennie opadających powiek. Sama dziwiła się, że tak umiejętnie potrafił przetrwać się z zaczarowanego kręgu ogrodu miejskiego w krąg spraw, tworzących codzienne życie dwojga ludzi przywykłych już do siebie.

Wyszła zamyślona bardzo wcześnie i nigdy nie zaznała radosnego niepokoju kryjomych spotkań. Te więc, które od niedawna znaczyły jej dni, odgradzając jeden od drugiego węzłem tak, by każdy odcinek stanowił osobną dla siebie całość, były w jej

mniemaniu przeżyciem nigdy jeszcze przez nikogo nie doświadczonym.

Tego, który szedł teraz przy niej ściskając jej palce, poznała na wiosnę u przyjaciół. Brzydki był, ale brzydota jego nikła gdy zaczynał mówić. Usłyszawszy jego głos, doznała uczucia, jakby prąd elektryczny przebiegł przez nią od stóp po koniuszki starannie ułożonych włosów. Rzuciła nawet okiem w lustro, bo zdawało się jej, że muszą być rozburzone. Nie. Prąd zatrzymał się tylko w oczach i te zaniepokoił. Twierdzono, że jest człowiekiem nieprzeciętnym. Obojętne. Dla niej miał wyłącznie urok głosu i temu się poddała. Odchodząc, przypomniawszy zebranych że w czwartek przyjmuje u siebie. W ogrodzie — jak podkreśliła bezkrytycznie, zapominając że ogrodem była mała powierzchnia trawy, dwa krzaki bzu i parasol w zielone i czerwone pasy. Zwróciła się również do nowo-poznanego. Zrobiła to zapewne z uprzejmości, lecz czuła, że pragnie by ten jeden spomiędzy wszystkich przyszedł na pewno. Przyszedł. Tego popołudnia po raz pierwszy ujrzała siebie. Od bicie swoje wciąż widziała w jego oczach. Słońce nadało kraśny bzom, mizernemu trawnikowi i filiżankom herbaty podawanej w czerwono zielonym cieniu. Wszystko tego dnia było lekkie, jasne roześmiane. Tak się zaczęło.

Słońce tymczasem z wolna pęczniało, nabrzmiewały kwiaty, a zakamarki miejskiego ogrodu, gdzie się spotykali, stały się szafirowe. Godziny ich były rwane, niemal kradzione, ale mimo niepokoju jaki budziły nigdy by się ich nie wyrzekła. Głos hipnotyzował. I kiedy wreszcie powiedział, że powinna opuścić męża i pójść za nim, przystała. Ale zaraz potem wracając w krąg drugi — ogródka, parasola, biało lakierowanych drzwi i poduszek umiejętnie roz-

# LA

## O P O W I

Napisała Teo

zruconych na tapczanie — tamto gdzie się rozplątało.

Ponieważ prócz uścisków rąk i gorących palców nic ich z sobą nie łączyło, sądziła że otwartą w twarz stanęła wobec tego, co czeka w życiu tylko na wybranych. Co jest jedyne i ostateczne. Po nim nie ma już nic, prócz tragedii, gdy snuty wątek nagle rwie się boleśnie. Ich wątku jednak, nie zerwać nie może. Zrozumiała, dlaczego ludzie płacą życiem, gdy taka chwila w nich uderzy.

Temperatura gorących palców wzrastała, im słońce wyżej wznosiło się na zbielełym niebie. Spojrzenia, bardziej fizyczne aniżeli zetknięcie, stawały się coraz natarczywsze. Przychodziły minuty, kiedy zdawało się jej, że nie wytrzyma naporu rozpalonej obręczy, która z dojrzwaniem lata zaciskała się ciaśniej i ciaśniej, zamraczając myśl i naprężając nerwy. Co się stanie, jeżeli obręcz pęknie? Wszystko jedno, byle stało się wreszcie. I zaraz ogarnął ją lęk i z kolei koilo ją doznanie słodczy, a słodczyk przemieniała się w roztopione żelazo, z którego znów kuła się paląca obręcz. Tak dzień po dniu. Wyjściem, jak Głos powtarzał, mogła być tylko rozmowa z mężem. Dlaczego zwleka? Nie zwlekała, jedynie oddechu złapać nie mogła dusząc się od kwiatów, zieloności, od pulsowania w żyłach ziemi soków nasyconych słońcem. Czekala na chłodniejszy powiew.

Jaśminy wreszcie przekwitły. Opadła również czeremcha, a na bocznych drogach, którymi wędrowali, zapłonęła jarzębina. Na co czeka? Na koniec lata. Ale wnet i jarzębina skurczyła się, zacerwieniła i małe kulki pę-

# TO

## ADANIE

dozyna Lisiewicz

kały cicho pod stopami idących. A Głos nastawał. I tego dnia, w poszarzałej alei, kiedy wilgoć unosiła się w powietrzu a szybki wiatr wpadał z jednej ogołoconej ścieżki w drugą, powiedziała:

— Dziś z nim pomówię. Jutro będziemy już należeć do siebie.

— Tylko tym będę żył do jutra — szepnął i zaraz wyznał, że gdyby i tym razem go zawiodła, życie straciło by dla niego wartości. Pochylił się i dotknął ustami jej skroni. Nikt, prócz męża, nigdy jej nie całował. Rozczarowała się. Usta bowiem były chłodne, gładkie i suche. Jakby ktoś strzępkim papieru dotknął jej skroni. Podczas letnich spotkań patrząc na jego wargi niekształtne, ale zawsze powleczone wilgotnym nalotem, przeczuwała że muszą palić bardziej, aniżeli ręka położona na jej odkrytym ramieniu; że gdyby zbliżyły się do jej twarzy, zmieniła by się w najgorętszy z popiołów, zanim by jej dotknęły. Były tymczasem chłodne. Równocześnie spostrzegła, że i jego palce niczego już nie wyrażały. Ich siłą magnetyczną, było ciepło. Ciepła już nie posiadały. Utraciły swoje urządzenie. Kiedy? Czy nie wtenczas, kiedy zapłonęły pierwsze jarzębiny? kiedy drzewa zaczynały ściągać z liści soki nasiąknięte zielonym gorącem?

Mocniejszy powiew wiatru poruszył wyschnięte krzaki. Czy to tak dawno, kiedy były jaśminem i czeremchą? Widocznie dawno. Zimno. Otuliła się płaszczem. Zciemniało się zupełnie. Czas wracać. Zatrzymując się opodal bramy, gdzie zazwyczaj rozstawali się nigdy nie mogąc się rozstać, raz jeszcze przyrze-

wała. Jutro. O tej porze. Na pewno.

Idąc szybko w stronę domu szukała nawet słów, które miałyby wyrazić mężowi jej dotychczasową bezradność i uczciwość, przyczynę bezradności. Ale gdy zatrzymała się na krawędzi chodnika czekając na przejście, słowa zgubiła. Została tylko myśl, by nie stać za blisko jezdni. Samochody pędzą szybko. Po drugiej stronie ulicy słowa odnalazła, ale nie potrafiła nadać im logicznego ładu. Potem przypomniała sobie, że mąż już czeka, a na kolację są kotlety. Przyśpieszyła kroku, tymbardziej że deszcz zaczął padać. Pierwszy, siąpiący deszcz jesienny. W sieni domu powiało gorszym chłodem niż na dworze. Wbiegła na schody. Decydująca rozmowa spłynęła na dno podświadomości.

Mąż czekał. Siedział jak zwykle w fotelu i czytał gazetę. W kręgu światła padającego spod żółtego abażuru było cicho i ciepło. Dobrze znaleźć się w domu, gdzie nic nie ma w sobie gładkiej suchości papieru.

— Gdzie byłeś? — zapytał; nie miał dźwięcznego głosu, za to brzmienie jego nie przenikało dreszczem.

— W parku — odpowiedziała prosto.

— O tej porze?

— Chciałam się przejść trochę.

— Zmarzłaś — uśmiechnął się, podszedł do niej i ciepłą dłonią pogłaskał ją po zziębniętych policzkach — Kiedy będzie kolacja?

— Zaraz — odparła czując, jak taje pod tym dotknięciem. Przytuliła się do niego. Od czasu kryjomych spotkań unikała jego bliskości. Teraz, jakby kra oderwała się nagle od bloku lodu, na którym stała i prąd rzeki zaczął unosić ogród miejski, ukryte aleje i niepokojące ręce Głosu. Dalej, coraz dalej, aż znikły. Zostało tylko ciepło domu. Na dworze, siąpiący deszcz

zamienił się w krople i uderzał teraz o szyby okna, jak ktoś, kto niewprawną ręką uderza palcami w powierzchnię bębna.

— W tym roku trzeba będzie wcześniej opatrzyć okna — mąż mówił — krótkie gorące lato, długa jesień i zima.

— Zaraz jutro się tym zajmę — powiedziała. Jutro. W tej chwili jutro oznaczało dla niej tylko wąski pasek bawełny, którymi obłoży szpary, by żaden powiew nie schłodził domu. Wiedziała już, że nigdy nie powie mężowi, że kiedyś, bardzo dawno temu, chciała stąd odejść.

Ile razy wracała, obojętnie zresztą, do godzin letnich, doznawała jedynie wyrzutów, że oto przez nią, w wilgotnej alei, Głos nie doczekawszy się spełnienia obietnicy, odszedł samotny. Lato jednak trwa krótko. Jesień i zima ciągną się długie i pozbawione bywają słońca. A żyć bez ciepła trudno.

Później jeszcze myśląc czasem o Głosie, nigdy nie czuła żalu. Głos również go nie czuł, że owego dnia, o godzinie oznaczonej przyrzeczeniem, zabrakło mu odwagi, by przyszedłszy — usłyszeć: należą już do ciebie.

Każda pora roku ma swoje przewidziane przez naturę dzieje.





## SZARLOTKA ZE ŚWIEŻYCH MALIN

1 funt malin, ćwierć funta (ok. 2 paczek) sponge fingers (paluszki ponczowe) — biscuits a la cuillere, kilka łyżek cukru (pudru), mała buteleczka (4 łyżki) kirschu.

Wlać kirsch oraz taką samą ilość wody na głęboki talerz. Dodać dwie łyżki cukru. Maczać w mieszaninie biszkopty i wyłożyć nimi dno i boki dość głębokiej, ale nie wielkiej tortownicy (może być również foremka podłużna). Ułożyć warstwę malin, przysypując cukrem, przykryć następną warstwą biszkoptów, znów powtórzyć warstwę malin — aż do wyczerpania zapasu. Na wierzchu powinny znajdować się biszkopty. Przykryć talerzem, którego średnica musi być mniejsza od tortownicy, położyć na nim ciężar około pół funta i wstawić do lodówki na całą noc. Na godzinę przed podaniem rozpuścić kilka łyżek ga-

laretki porzeczkowej w tej samej ilości gotującej wody, dodać 1 łyżeczkę cytryny. Trzymać do 10 minut na małym ogniu. Wyjąć szarlotkę z formy, połączyć przygotowanym, wystudzonym, porzeczkowym sokiem — podawać z kremem waniliowym lub bitą śmietaną.

Z napojów chłodzących doskonały jest dobrze oziębiony cider, podawany w wysokich szklankach, pół na pół z wodą sodową.

Coca-cola dobrze zimna podana z drobno siekanym lodem, sokiem cytrynowym, cytrynową skórką i w ostatniej chwili dodaną wodą sodową.

Kieliszek rumu, łyżeczka soku cytrynowego, pół łyżeczki cukru, siekany, lub w małych szesciankach lód — zmieszać w szklance — dopełnić wodą sodową.

## LODY WANILIOWE

Rozpuścić 6 łyżek cukru w szklance mleka, dodać wanilię pocieętą w drobniutkie kawałeczki (najlepiej nożyczkami). Rozbić dwa żółtka z łyżką mleka, wlać do poprzedniego i na małym ogniu podgrzać aż do zgęstnienia, mieszając bez przerwy, uważać, żeby masa się nie zagotowała. Do-

brze wystudzić. Następnie wlać szklankę lub półtorej gęstej śmietanki, dodać małą szczyptę soli, dobrze wymieszać, wlać do foremki, w której zamraża się szescianki lodu (wyjawszy uprzednio przegródki). Umieścić w lodówce w zamrażalniku na 5-6 godzin. Można nawet przygotować lody poprzedniego dnia wieczorem.

## LODY OSZCZĘDNE (CYTRYNOWE)

Zacząć jak poprzednie, zamiast wanilii dać otartą na tarce skórkę z pół cytryny. Wlać małą puszkę mleka „evaporated“ (skondensowane, niesłodkie). Podgrzać do zgęstnienia jak poprzednio. Gdy wystygnie wlać cienkim strumyczkiem, ciągle mieszając sok z 1 dużej cytryny. Następnie ubić sztywną pianę z 2 białek, zmieszać starannie z masą, wlać w foremkę, jak poprzednio. Trzymać w lodów-

ce ok. 3 godzin. Zamiast cytryny można użyć 1 filiżankę przetartych przez sitko malin albo truskawek. Można również zrobić lody kawowe, używając w obu przepisach pół szklanki mocnej świeżo zaparzonej (prawdziwej) kawy, czekoladowe, dodając do mleka kilka łyżeczek czekolady w proszku. *Uwaga:* proporcję cukru sprawdzić do smaku.

Pani Alina

## SZNYCEL PO WIEDEŃSKU

Jest wiele nieporozumień na temat „Wienerschnitzel“. Zbyt często byle jak przygotowany kawałek cielęciny nazywa się sznycelem po wiedeńsku. Jedni uważają, że musi być on tłusty i mięsisty, inni okładają go przeróżnymi dodatkami, jak jajka, anchois i nawet jakieś pasty z tubek.

Mam w tej chwili przed sobą prawdziwą wiedeńską receptę, która oczywiście nie ma nic wspólnego z tą sztuką dekoracyjną.

Sznycel powinien być najpierw zbity, by nie był grubszy niż pół cm, a lepiej, gdy jest jeszcze cieńszy. Należy go posolić i popieprzyć. W innym talerzu przygotować mąkę, jeszcze w innym dobrze rozbite jajko, a w trzecim utartą bułkę. W tej kolejności pokrywa się sznycel — najpierw mąką, potem jajkiem i wreszcie bułką, tak żeby to było równe i jednolite.

Należy go natychmiast smażyć w dobrym tłuszczu — najlepiej szmalcu — tak by był *kruchy* i dobrze zarumieniał się, ale nie poczerniał. Podać na gorącym talerzu, z plasterkiem cytryny, pietruszką i rozpuszczonym świeżym masłem.

Ten sznycel powinien być tak wysmażony, *by nie mieć tłuszczu*. W Wiedniu jest powiedzenie, że dama w sukni balowej może usiąść na dobrze przyrządzonym sznyclu i nie poplami jej.

A jajka sadzone? W dobrych restauracjach w Wiedniu — (jak i za mojej młodości) — podaje się *z dwoma*, a nie jednym jajkiem.

J. C.

## TO ZALEŻY

Młoda para spotyka w lesie wieśniaka. Pytają go:

— Jak daleko jeszcze do Pocijowa?

— Ano to wam powiem tak. Jakiście niedobrane, to z godzinę i więcej. Jakiście som małżeństwo, to najwyżej pół godziny.

★

Kelner pyta gościa:

— Jak pan znajduje nasz befsztyk?

— A udało się, udało. Tak długo grzebałem w kartofelkach, aż znalazłem go.

# Fraszki

## SATYRYK I SATYR

Scisnąłem ją do tchu utraty,  
Gdy namiętności poniosły mnie wiry  
Pisnęła: — Z pana nie tylko satyryk,  
Lecz przede wszystkim satyr!

## LIMERYK

Yoga z Benares, święty człowiek,  
Westchnął, gdy cudem odzyskał zdrowie:  
— Zawiodłeś mnie, doktorze drogi  
Gdyż postawiłeś mnie na nogi,  
A ja bym wolął stać na głowie.

## WSRÓD REFLEKTORÓW

Poszły na spacer dwa reflektory.  
Jej się zebrało na amory,  
Więc prosi: — Niech mnie pan pocałuje.  
Odpart on: — Sorry, nie reflektuję.

## OPTYMISTKA

Wziąwszy pod uwagę wszystko,  
Największą w świecie optymistką  
Była pięćsetna żona  
Salomona.

## O PEWNEJ SZTUCE

Była to sztuka tak nieudana,  
(Pisał raz krytyk w kurierze)  
Że cztery krzesła wstały i wyszły  
Na jej premierze.

## O PEWNYM BOKSERZE

Ktoś go złośliwie bokserem-krzyżówką  
Nazwał. Z przyczyny wiadomej:  
Zaczyna walkę w pozycji pionowej,  
Kończy w pozycji poziomej.

## Z CYKLU: FRASZKI OSOBISTE

Która mnie bierze za dobrą monetę.  
Najbardziej cenię taką kobietę,  
Czy zostanę kawalerem? Nie sądzę.  
Panny bowiem zawsze lecą na pieniądze.

## MŁODZIEŻ POLSKA NA ROK UCHODŹCZY



W ramach imprez „Roku Uchodźczego“ zorganizowany został w Lilford (Anglia) wielki kiermasz przez pp. Winterbottom, właścicieli terenów, na których czynne były polskie szkoły w Lilford. Kiermasz odbył się pod protektoratem księżnej Gloucester i z udziałem H. Gaitskell'a, przywódcy brytyjskiej Partii Pracy. Na kiermaszu występował zespół tańców ludowych „Kresy“, który odtańczył „Krakowiaka“, „Oberka“ i podolski taniec ludowy. Na zdjęciu poseł Gaitskell w rozmowie z członkami zespołu: studentką Jadwigą Treszkówną, córką znanego działacza społecznego i Janusz Włodarczyk.

## TAKŻE PRZYCHÓD

— Jaki był przeciętny przychód pani męża przez ostatnie trzy miesiące?  
— Między drugą a trzecią rano.

## ZGLUPIAŁ

Mały Romcio był nad wiek rozgarnięty i popisywał się stale przy gościach. Rodzice roztkliwiali się nad swoim synkiem, ale dokuczyło to już jednemu z gości.

— Wiesz, że jak mały chłopak jest mądry to potem gdy wyrośnie głupieje.

— To pan musiał być bardzo mądry w moim wieku.

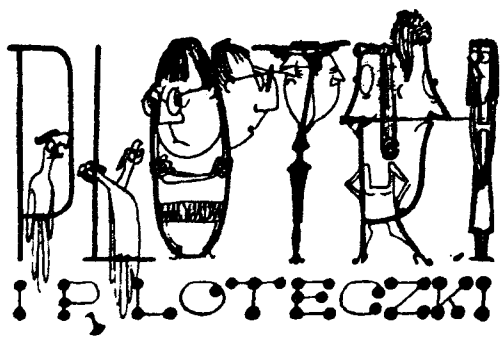
## WSZYSTKO SAM

— Mamusiu, ja bym chciał, żeby mi tatuś pomógł w zadaniu.

— Nie przeszkadzaj tatusiowi, bo jest bardzo zajęty. Zrób sam.

— Nic tylko sam i sam. Boże, co ja bym zrobił bez siebie samego.

Kazimierz Moneta



## TELEFONY

Zarząd telefonów miejskich w Toronto w Kanadzie, ogłosił ciekawe dane na temat kto używa i kto nadużywa telefonów. W ciągu dnia sygnał „zajęty“ odzywa się w 78 wypadkach na sto, jeśli próbować dzwonić pod numery prywatne. Panie albo zamawiają towary w sklepach (6% rozmów), rozmawiają z mężami w biurach (2%), załatwiają inne sprawy (4%), lub prowadzą rozmowy towarzyskie między sobą (88%).

W godzinach wieczornych między godziną 18 i 22 telefony prywatne są okupowane prawie bez reszty przez „teenagers“, młodzież podrastającą, która załatwia swoje sprawy. Rozmowy między przyjaciółkami trwają często ponad godzinę.

## MOŻE LEPIEJ SIEDZIEĆ W DOMU

Jakżeż częste są głosy pań domu obarczonych gospodarstwem, mężem, dziećmi, gotowaniem, płaceniem rat itd. itp. zazdroszczących kobietom, które wybrały karierę w handlu lub w wolnych zawodach. Samodzielność, podniecająca praca, poczucie własnej wartości.

Są i „ale“. Wymieńmy jedną. W Kalifornii stanowy zakład statystyki chorób stwierdza, że kobieta w wolnych zawodach dorównuje mężczyźnie pod każdym dosłownie względem, gdyż równie często zapada na choroby serca. Tymczasem panie-gospodynie mają kłopoty z obiegiem krwi i chorobami serca w stosunku jak jeden do pięć, w porównaniu do mężczyzny i swych wyemancypowanych zawodowo koleżanek.

## WARTO ZAPAMIĘTAĆ...

Kobieta prowadząca wóz jest stałym przedmiotem kpin i docinków męskich. Że to niby nie wiadomo gdzie skręci, kiedy zahamuje a kiedy przyspieszy.

Kobiet przy kierownicy jest jednak coraz więcej. W wielkich miastach w Ameryce lub w Anglii wystarczy stanąć przy światłach na skrzyżowaniu by stwierdzić, że co trzeci samochód jest prowadzony przez kobietę.

A jak wygląda statystyka wypadków? Przeciętna jest równa. Z jednym ogromnym wyjątkiem, mianowicie w godzinach wieczornych, gdzie mężczyźni prowadzą (i samochód i statystykę) 100 do zera.

Sobota wieczór jest szczytowym okresem wypadków. Ofiary śmiertelne rozkładają się niestety narówni między winnych i niewinnych. Wśród winnych przeważają mężczyźni pomiędzy 25 i 45 lat życia. Ulegają oni wypadkom przy dobrej widoczności, na doskonałej nawierzchni i na motorach, które nie mają żadnego defektu.

— Pech?

— Nie, alkohol.

Zebrała Nicola Propos

## WIERSZE NA TEMATY MORSKIE

### TWARZ Z CZEKOLADY

Na jasnej bluzce  
węgiel twych włosów,  
twarz z czekolady  
— jedziemy, jadę!

Czerwona flaga twej bluzki  
i palce długie,  
do ciemnej twarzy.  
Złotą bransoletą się jarzysz,  
dziwności i nowości,  
jak drogi kamień  
— jedziemy, jadę!

### M A G I A

Ma magię twój nos,  
twe ręce, twój głos,  
na okręcie co płynie  
we mgle, przez ciebie,  
we mnie.

Gdy twarz odchylasz,  
gdy patrzysz przed siebie.  
Na ciemnej twarzy,  
na południowym niebie.

Czy jesteś jedna?  
nie, wieloraka.  
Czarna,  
dzika i dziwna.

Stefan Legeżyński

# HUMOR

## PRZEWIDUJĄCY

— Zawsze podziwiałem twoją inteligencję, błyskotliwość, twój...

— Zaraz, zaraz! Jeżeli idzie ci więcej niż o funta, to nie mogę ci służyć.

## CIEKAWOŚĆ

— Po cóż ty, Jasiu, stoisz przed lustrem z zamkniętymi oczami?

— Przez ciekawość. Chcę zobaczyć, jak wyglądam kiedy śpię.

## TELEFONICZNA ROZMOWA

— Czy to ty kochana?

— Bardzo możliwe. A tam kto?

## FACHOWA RADA

W znanej polskiej restauracji gość pyta kelnerki:

— Ja mam tylko 5 szylingów. Co by mi pani poradziła?

— Pójść do Lyonsa.

## NIE TYKAĆ

Zapowiedziano wizytę inspektora szkolnego. Nauczycielka poucza dzieci, że nie wolno im zwracać się do inspektora lub odpowiadać w drugiej osobie jak to zwykli w domu mówić do starszych. Zgodnie z tą instrukcją uczeń, zapytany jak brzmi siódme przykazanie, odpowiedział:

— Nie wolno kraść panu inspektorowi.

## SŁUSZNY POŚPIECH

— Cóż ty tak szydlujesz jak szalona?

— Muszę się śpieszyć, bo chcę skończyć ten sweterek zanim wełna się skończy.

## ULEGŁA

— Jak ty to zrobiłaś, że masz takie piękne futro? Ja o to walczę od tylu lat.

— Właśnie! A ja przestałam walczyć i poddałam się.